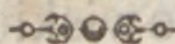
1845. Nr 24 i 25. [23 i 24] ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

ROZWIJANIE SIĘ LUDU NA RUSI.



I. Dziwne przeciwieństwo ustanowień społecznych przedstawia świat germano-romański i słowiański. Tam się stanowość zaradza w górze t. j. stany, jak pioruny i błyskawice, od bogów pochodzą, a religija sama każe ludowi czcić wyższego niejako rzędu istoty ludzkie, jakby te stworzeniom nadludzkim, obrazowi Bóstwa podobniejsze były. Germanowie na obcéj ziemi (nie tylko w Niemczech, ale i we Francyi, Hiszpanii i we Włoszech) pokazują się z warunkami sprzyjającémi monarchizmowi w całém znaczeniu tego wyrazu, a raczéj, wyrażając się ile możności najplastyczniéj, najbardziéj obrazowo, piramidzie feudalizmu. Ziemia zawojowana staje się *po większéj części* własnością zwycięzców. Lud był w tém większéj niedoli, im się bardziéj feudalizm rozwijał. Pośród zamętu

bezrządu, bezprawia i swawoli lepiéj było zostać cudzym lennikiem, niż wolnym *de jure* a poddanym *de facto* sąsiadem, narażonym na wszystkie wybryki wyuzdanéj swawoli feudalnego możnowładcy. W Rzymie byli tylko *niewolnicy* i *wolni* (a), w Niemczech zaś i w ogólności w świecie germańsko-romańskim a nawet późniéj u Słowian, szereg ludzi *ograniczonéj woli*. Właściwie nikt nie był wolnym, zaczynając od najniższego niewolnika czyli poddańczucha do najwyższego lennika. Inaczéj było na Rusi. Tu drużyna Warahów (Wrahów) zastała własność rodową i rząd gminowładny (ludowy), który się długo, długo jeszcze utrzymywał, że tak powiem wrodzoną mu siłą ciążenia powszechnego, aczkolwiek z drugiéj strony bezpośredniość ta bytu surowego (w urządzeniach Słowian nie widać uznania, jak w późniejszych urządzeniach miejskich Germanów) lud nie był zdolny do oddziaływania, do działania *jako piérwiastek organizujący* w państwie. Nie trzeba jednak sądzić, że *gminy*, *miry* i *włości*, *opola* (vicinia, wiciny?!) nasze zostały bez żadnego znaczenia w istocie państwa. Poszły one tylko na dno budowy społecznéj, ale nie straciły bytu, a nie straciły dla tego właśnie, że były żywym potokiem sił narodowych, podziemną rzeką nurtującą tworzywo, że stanowiły węgielną posadę państwa, były nakoniec stanowiskiem wyjścia innych stanów na wierzch społeczeństwa niegdyś patryarchalnego a to za powodem obcéj drużyny. Rzecz godna uwagi, że niemal wszystkie godności, jakie się tworzyć zaczęły od Warahów, do dziś dnia przetrwały w ustach ludu, chociaż naturalnie nazwy te hierarchii społecznéj oznaczają co innego. Pokazuje to pokład, słój ludu, z którego się poczęły wszystkie różnice konieczne, wywołane z powodu zetknięcia *drużyny* germańskiéj ze słowiańską *gminą*. *Kniaź* oznacza kogoś znaczniejszego śród ludu, kogoś odznaczającego się przy obchodach uroczystości n. p. pana młodego i t. p. To samo prawie znaczenie, ale więcéj używane w potocznych sprawach

---

(a) Jnst. Justiniani I, 3. Dig. I, 6 § 1.

życia ma dotąd *tiun* czyli *ciwun* i *starosta*. *Bojarami* zowią się również dotąd gdzieniegdzie na Litwie i Rusi wieśniacy, mający pewne przywileje. Że to są potomkowie starowiecznych bojarów ruskich, dowód w statucie litewskim, gdzie widać poniżone dostojeństwa bojarów *pancernych*, *putnych* i t. p. (a). Kiedy jedne nazwy odróżniły, wyosobniły wybranych (uprzywilejowanych z grona ogółu, *dla reszty* służyła nazwa, będąca niegdyś nazwą ogółu. Uprzywilejowani, ongi należący do grona ludu, wstydzili się pochodzenia swojego a chlubni z dowolnych zaszczytów chwalili się dworskiemi mianami i przywilejem łaski.

Na Rusi wszyscy byli *ludźmi* i wszyscy prawie *Chrześcijanami*, a jednak nazwy *ludzi* i *chrześcijan* oznaczały chłopów, poddanych. Co do wyrazu *Chrześcijanin* widać wyraźnie w źródłach (n. p. Rumiańcowa i w Aktach kommissyi Archeograficznéj) jak piérwotne ruskie *Christianin* przechodzi w *Chrestianin* a nakoniec zamienia się na *Krestianin*, co dziś po rossyjsku *chłop* znaczy. Dla oznaczenia chłopa jest jeszcze nazwa *mużyk*, zdaje się że od dawien dawna używane (ale w inném znaczeniu zdrobniałe od *muż*, mąż) t. j. człowiek niezamożny, ubogi, stanu niższego. I tego pomijać nie można, że słowo naród, w języku rossyjskim oznacza *par excellence* gmin, lud prosty, czerń, pospólstwo, a to co się po polsku zowie *naród*, *narodowy*. Rossyanie wyrażają obcą nazwą, *nacyą nacyonalny* (b). Przeciwnie było w Polsce, gdzie nazwę ludu, służącą gminowi przenosił jeszcze Skarga i wzorowi pisarze nasi na

---

(a) St. Lit. IX, 28; XI, 39 § 1; XII, 12 § 1, 13 § 1.

(b) Nie od rzeczy tu będzie uczynić trafną uwagę p. Stanisława Krośnickiego, że pojęcie *narodowości* Rossya winna Europie, pod wpływem bowiem piérwiastków miejscowych nie byłaby sobie dotąd wyrobiła tego pojęcia. Piotr W. nie niszczył narodowości, bo jéj nie było w znaczeniu właściwém tego wyrazu. Jeszcze nam nie raz korzystać wypadnie z pięknéj rozprawy szanownego kolegi: „O wpływie Lajbnica na prawodawstwo Piotra W."

cały naród. W nazwaniu pogardliwém ludu prostego *narodem*, jak w nazwaniu pojedynczych ludzi *chrześcijanami* i *ludźmi*, widać, że tu było niegdyś ognisko tego co było narodowe, ludzkie, chrześcijańskie, słowem że tu spoczywał ogół życia społecznego, a kiedy powstało *państwo* i wyrobiło z ludu klassy wyższe, wybrało z grona ego przedniejszych to jest zamożniejszych|a tym sposobem wyssało zeń wszystkie żywioły, lud został w poniżeniu. Nie było to czerstwe i zdrowe dojrzewanie państwa, ale piérwszą doba jego rozwoju, doba, którą późne potomstwo w dalekiéj przyszłości całkować musi czy chce czy niechce (a). Dziś najwyższe uznanie państwa przyczyniać się musi do dobrobytu powszechnego (b), bo inaczéj nędza ludu grozi upadkiem państwu, jak to było w czasie wielkiego wstrząśnienia we Francyi. Ugodnić lud, przyznać mu prawowitość bytu, oto dziś cel społeczny każdego państwa bez względu na kształt rządu, na stosunki polityczne narodów Europy.

II. Trudno jest nader a nawet niepodobna pokazać analitycznie t. j. sposobem rozbiorowym tego wrzenia i zamętu piérwiastków składowych państwa, co się rozlega po obszarach dziejów w głuchéj walce plemion germańskich lub skandynawskich, dzwiga z celtycką lub słowiańską gminą, gminą rozwijającą się u słowian dziko jak głóg i polne kwiaty od niepamiętnych czasów. Wypadk owego (jeżeli wolno się wyrazić) *robienia* społeczności były następujące:

Naprzód pokazują się na Rusi *smerdowie*, stan nader ważny przy rozważaniu dziejów ludu; bo ze *smerdów* niby z ogniska a raczéj matrzycy, ziarnówki stanowości na Rusi, powstają wszystkie klassy stanu wiejskiego albo raczéj wszystkie stany wiejskie.

(a) Tak pojmuję kształcenie się państwa *w całość bez* względu na indywidua (jak chce *Filangieri* i *Rosshirt)* i ze względem na nie (jak chce dziś bardzo słusznie Guizot).

(b) Ob. De la bienfaisance publique par M. le B[on] De Gerando. T. I, Introduction. Mohl, Policeiwissenschaft 1 B, 12. 13.

„Czém byli właściwie *Smerdy, Smardy*, Smyrdy czy Zmurdy (?!), pisze I. Jaroszewicz (a), rzecz dotąd nie jest dostatecznie wyjaśniona, Wszyscy mniéj więcéj zgadzają się na to, że to był lud prosty; lecz jedni mieszczą ich w klassie wolnych, których dola coraz to bardziéj się pogorszała, lubo nie wszędzie jednako (Rakowiecki, Prawda ruska I, 92; Reutz, Versuch ueber die geschichte. Ausbildung der russischen Staats und Rechtsverfassung p. 47, Maciejowski, Hist. Praw Słow. II, 254, 260); inni odnoszą ich do rzędu poddanych a nawet niewolników (Daniłowicz w T. P. z r. 1834),“

Badania historyczne Ewerss (b) służyły za tło Rejcowi, z którego korzystał p. Maciejowski a zatém poznanie prac tych pisarzy najlepiéj nam rzecz rozjaśni. Uważając na prawa ogólne tworzenia się społeczeństwa w przystosowaniu do Rusinów starożytnych widzimy, że *Smerdy* przedstawiają tu niby rostwór osadzający na dnie społeczeństwa lud prosty t. j. piérwiastek ziemny, gdy na wierzch wypłynęli Kniazie i Bojary, niby pierwiastki lotne albo naleciałe czyli raczéj nalatujące, w miarę zwietrzenia piérwotnego społeczeństwa (c). Ze Smerdów powstają ludzie wolni z różnemi nazwami (d). Najbliższym powodem osłabienia a zatém poniżenia ludu prostego, było jak to widzieliśmy, wydzielenie się z ludu jedynéj arystokracyi, jaka być mogła u Słowian w ich bycie patryarchalno-gminowładnym, arystokracyi majątkowéj ludzi mających imie (imienitych). Była to konieczna doba rozwoju społeczeństwa ludzkiego, które inaczéj sił swoich w nich wyraziéby nie zdołało (e).

(a) Obraz Litwy t. II, str. 219 przyp. 47.

(b) Das älteste Recht der Russen in seiner geschichte Entwichelung o I. Ph. G. Ewers. Dorpat 1826.

(c) Reutz w przekładzie Moroskina § 5.

(d) Tamże § 6, str. 400 i następne.

(e) De Gérando l. c. T I p. 147 De l'inegatité des conditions.

Nazwa Smerdów jest nie tylko na Rusi ale ją spotykamy i u innych ludów słowiańskich, gdzie jednak nié ma znaczenia pierwotnego, ale daleko późniejsze pogardliwe. W takiém znaczeniu poniżenia (b) Smerdowie (jak to widzieliśmy już na *narodzie, chrześcijanach* i *ludziach)* pokazują się daleko późniéj t. j. w pewnéj odległości po powstaniu państwa i to tém późniéj im późniéj państwo powstało. Nié ma zasady innéj nad proste przypuszczenie, dowolne tłumaczenie p. Daniłowicza, że Smerdowie są to niewolnicy, co zasłużyli na karę *śmierci* i dla tego ich pogardliwie zwano: smerdones, smardones, smurden (c). Wywód etymologijny smerda od *śmierdzieć* (podany naprzód przez Kaczanowskiego) utrzymać się nie może, bo za ogólny zdaniem p. Maciejowskiego. Wszakże i Germanowie *śmierdzieli* (d) a nikt ich smerdami dla tego nie nazywa, jak oni Słowian. Z powodu ogólności nie utrzyma się i wywód p. Maciejowskiego od *śmierci* czyli pewnege stosunku majątkowego na przypadek śmierci (e): tym sposobem niemożnaby wytłumaczyć poniżenia, jakie przywiązywano do nazwy smerdów późniéj.

Przystępując do objaśnienia saméj rzeczy, nie można spuścić z uwagi tego, że smerdy mają początkowo pewne znaczenie (f) a potém dopiéro poniżeni (g) n. p. w Prawdzie ruskiéj z wieku 13. Widać że w miarę tego jak najstarsi (najznamienitsi mieniem) przechodzili do drużyny książęcéj i dworu, lud mnożąc się nie mógł bez poniżenia znaleść kawałka chleba do życia.

([a]) Daniłowicz w Tyg. P. z r. 1835 wylicza miejsca, gdzie użyto wyrazów *smerd* i t. p. w znaczeniu pogardy.

([b]) Ob. O miastach polskich artykuł Daniłowicza w t. 4 na str. 292 293 *Sbornika* historycznego Prof. Pogodina.

([c]) Tac. Germ. in omni domo nudi ac *sordidi* inter eadem pecora, in eodem humo degunt.

([d]) Maciejowski II, 259.

([e]) Reutz str. 38.

([f]) Reutz str. 141.

([g]) Reutz str. 39.

Najtrafniejsze ze wszystkich zdaje się postrzeżenie Rejca (a) że Smerdowie byli to ludzie uprawiający grunt nie swój własny ale książęcy. Że Smerdowie byli to w ogólności ludzie osadzeni na cudzych gruntach, to pokazuje Prawda ruska, odróżniając konia książęcego — od konia osadnika czy wyrobnika czynszowego. Stosunek ten majątkowy był bardzo podobny do niemieckiego *Zinlehen* (feudum rusticum) (b), do naszych *późniejszych* kmieci czyli czynszowników (c). To nam tłumaczy dla czego kmieć bierze spodek (zadnica) po smerdzie (d). Z czasem znikło i poniżające znaczenie nazwy a zostało ogólne n. p. dzisiejsze (ladaco, nic dobrego) *smerda*. W 15 wieku widać zupełne poniżenie smerda, porównanego z chłopem od 13 wieku a może i wcześniéj (e). W 16 wieku kniaź gniewa się na dworzanina i łaje go, a w tém łajaniu wyrazu smerd używa w znaczeniu ogólném *ladaco*, *nicdobrego*, tylko jeszcze surowiéj (f). Co do spadku, wspomniona *zadnica* Prawdy ruskiéj, odpowiada *puściznie* po kmieciach w Statucie Kazimierza W. Abusiva consuetudine noscitur esse observatum, quod cum *aliqui cmethones seu rustici* absque prole de hac luce.......

Jan Majorkiewicz.

(a) Eichhorn II § 368 w porównaniu z § 343 (wydanie z r. 1834 i 1836 Deutsche Staats und Rechtsgeschichte). Maciejowski § 67.

(b) Maciéj. l. c. I, 89, 90. Daniłowicz l. c. 296,7 (w porównaniu *Cmethones* w *Jus Polonicum*.

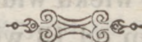
(c) Rakowiecki II, str. 101.

(d) Ob. Akta Archeogr. Ekspedycyi I, 87 z r. 1470 „A chołop ili roba ili smerd poczniet waditi na ospodu....“

(e) Akta Arch. Eksp. I, 172 z r. 1525 „Pojdi, smerd (łotrze, hultaju, nicdobrego) procz, nie nadobien mi jesi.“

(f) Bandkie, Jus Polonicum 65, 66. Pogodzić z tém waryant *vel alii civiles homines* (?!). W statucie piotrkowskim wyraźnie to się odnosi do kmieci (str. 132,3), których arystokracya poniża w Polsce, jak na Rusi a późniéj i na Litwie.

WSPOMNIENIE ŻYCIA
ALFONSY KANIGOWSKIÉJ.



Rok drugi upływa od zgonu młodéj Polki zgasłéj w kwiecie wieku, w 17 roku życia. Rok drugi pisma jéj leżą w zapomnieniu, bo dotąd jeszcze nie wyszły za szczupłe koło rodziny, co dotąd czuje tak żywo stratę nieodżałowaną, jak gdyby cios dotknął ją dziś albo wczora. Miejsce ruchu i życia zastąpiła tam spokojność grobowego żalu i

Dziś cicho, jak na sercu śmierci swój obraz kreśli,
I pusto, smutno, tęskno. . . . . .
I cicho jak modlitwa w łono Boga płynie,
I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.

Wielkie uczucie zapału, prawdy i poświęcenia, żelazna, nieugięta wola dojścia do dojrzałości, znamionuje wybitnie zwrot religijny téj młodéj Polki, którą Malczewski odmalował, gdy wyrzekł:

. . . . Młoda niewiasta nad księgą Żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota,
Wzbiła ducha wiary i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.

Zwrot czysto religijny przebija się w pismach ś. p. Alfonsy Kanigowskiéj, to jednak rzecz dziwna a raczéj naturalna, że zmarła autorka nigdy nie była za kierunkiem pseudo-religijnym pietyzmu, kierunkiem prowadzącym do bezwładności uśpienia (kwietyzmu), nierozłączonego z pietyzmem t. j. religijnością, która opacznym wpływem urojeń indywidualnych skrzywioną została.

Rozczytując się w pozostałych pismach A. Kanigowskiéj — pismach, które z woli Rodziców zmarłéj dostały się po większéj części w moje ręce — czuję nieocenioną stratę tém więcéj, że w nich widzę zaród nowéj dążności, że tak rzekę, antropologijno-religijnéj tak u nas pożądanéj, dążności przebijającéj się w niektórych pisarzach naszych, ale wykręconéj mistycyzmem gorączkowym. Ani wątpić, że zmarła Rodaczka nasza byłaby stanęła może na czele kobiét piszących po polsku — na równi z Hofmanową, jeżeli, nie wyżéj. Najpiękniejsza dusza kobiéty odbija się w każdym nieledwie wierszu pozostałym po téj młodéj utalentowanéj autorce, pisarzu i poecie razem.

W pismach pośmiertnych, wyrazie téj czystéj duszy kobiéty myślącéj a nadewszystko czującéj głęboko, żyje duch przewiewający niezmierzone tonie ludzkości, żyje i tchnie ciepłem życia, zapału, uczucia i poświęcenia woli. Można o niéj powtórzyć, co Körner wyrzekł o prawdziwym poecie: że jéj czyny były pieśnią a pieśń czynami. Istotnie, jeżeli śmierć dziewicy pełnéj talentu, zgasłéj w kwiecie życia, wyciska mimowolnie łzę żalu i budzi uczucie najtkliwszego rozrzewnienia — pisma po niéj pozostałe koją żal a raczéj płakać każą, jak Chrystus, nie nad nią, ale nad sobą. Zdaje się przy czytaniu prac, że nas owiewa powietrze z innego świata, że się rostacza w głębi duszy naszéj spokojność tego żywota, co umrzeć nie może, ale się owszem rozwija śród grozy zniszczenia i jaśnieje gorejącém światłem śród żałobnych cieniów śmierci. I dziś zaiste wspomnienie życia tak doskonałego, tak zawartego w sobie, tak tęskniącego śród dóbr ziemskich do rajskich roskoszy w niebie uczuć i myśli, w niebie duchowości— wspomnienie mówię tego cudnego życia, koi żal rodzeństwa i

przyjacioł. Duch jéj nieśmiertelny żyje dotąd, śród tych co ją znali i uwielbiali. Duch ten nie zgasł ze śmiercią ale się owszem ukazuje w całéj potędze swego majestatu dziś nawet, gdy jéj już nié ma. Śmierć nam odebrała proch ziemi, ale nie to, co ten proch ożywiało, co dotąd żyje w krainie ubłogosławienia. Cóż nam w istocie śmierć odbiera? „Cielesne posągi, miły obraz dla oka, drogi głos dla ucha, pierś bijącą dla serca" — mówi Szekspir naszego wieku J. Paul, ale nie wydziera tego co stanowiło osobę samą, co nas do niéj tak przywiązuje głęboko, co tak głęboko tkwi w naturze naszéj, krzewi się w przepaścistéj głębi naszego istnienia, słowem co jest tak *ludzkie*. Na świadectwo Boga przechodzi geniusz po ziemi i niesie krzyż cierpiącéj ludzkości, co go otacza. Geniusz cierpi i myśli, cierpi z uznaniem, bo myśli świętéj człowieka nieznane więzy świata zmysłowego, bo ona wiecznie gra i płonie. Czuła ona że głos jéj nie przejdzie po ziemi bez śladu, ale na wiekopomną pamięć przepłynie do potomności, wyrzekłszy te słowa pamiętne:

Myśl wolna, myś święta; jéj więzy nieznane,
. . . .
Chociaż nogi w kajdanach, ręce skrępowane,
Umysł by się wznieść w przestrzeń zawsze jest gotowy.
Myśl nie orzeł — bo wyżéj — w nieskończoność wzlata,
Nié ma dla niéj przeszkody i nié ma granicy,
Bo ona zawsze leci do innego świata,
Szybko, lekko jak piérwsze marzenia dziewicy.
Myśl wieszcza, to skarb drogi, on mu szczęścia źródłem,
To skarb większy nad złoto nad przepych bogacza:
Duszę roskoszą poi, wielkość mu jest godłem
A poezija go ciągłym urokiem otacza.
Wieszczu! zanuć pieśń, lutni powierz myśl,
Na gruzach szczęścia zanuć pieśń nadziei,
Lecz póty tajemnie te obrazy kreśl,
Póki człowiek nie wytchnie śród lepszéj kolei.

O! może nim nadejdzie świetny, błogi czas —
Będziesz w niebie nie myślą, ale z woli Boga,
I pierś silnie bijącą, zimny skryje głaz.
Ale wtedy wieszczu! nie zginie twa pieśń,
Zachowa ją naród, popieści się z tonem
Twéj piersi, — ze starego zwitka zdejmie pleśń
Na mchem obrosłym grobie zapłacze nad skonem.

Z niespokojnością przebiegłem dotąd pełne uczuć i myśli obrazy kreślone z natury, rozmyślania religijne i listy zmarłéj. Prawie niepodobna wierzyć, aby tyle życia wylało się z piersi 17-letniéj kobiéty. Niektóre pisma z czasem na świat wyjdą, innych z różnych powodów wydać niepodobna. Tymczasem udzielam Redakcyi Przeglądu Naukowego kilka wyjątków, z których mianowicie zastanawia *Modlitwa Dziewicy*, którą ś. p. Alfonsa Kanigowska odmówiła przed śmiercią, umierając z zupełną przytomnością umysłu po ciężkiéj chorobie na niesłychany ból głowy, co ją wtrącił do grobu w poranku życia.

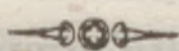
Mazur z Pł.



ZGODA
czyli
POJEDNANIE SIĘ BRACI.

(Trajedija Körnera).

(Dokończenie.)



Scena Siódma.

Klara *(sama)*. Biedny Konradzie! tak, wydrą ci żonę!
My to ofiarą, my winni jesteśmy.
Ów dobry Wilhelm z najczystszą ufnością
W wierność swéj żony, weszedł do téj chatki:
Ja téj ufności godną się okażę:
Jedno z serc pęknie — co mię czule kocha:
On ku mnie ufne wyciąga ramiona,
A ja sztyletem wiarę mu zapłacę?
— Ach srogi losie, cóżem ci zrobiła
Że cały ciężar życia i boleści,
Tłoczysz w to czułe serce? Czyż zgrzeszyłam
Przeciw miłości? — że ona w tę walkę
Okropną, wtrąca nieszczęsną ofiarę,
Istotę zrzódłem klęski być mającą;
Przez którą bracia wrogami się staną;
Gdy ja do obu z trwogą przynależę.

Scena Osma.

(Klara. Wilhelm *wychodzi z Alkowy po lewéj ręce położonéj)*

Wilhelm. Kochana żono! widzisz mię spokojnym;
Piérwszy żal minął, jeszcze tylko z oczu,
Od łez odwykłych — łza wspomnienia płynie.
Niech się łza sączy; tym ja dziś sposobem,
Dług syna święty, godziwie wypłacę;
Ten więc naszego wieczór powitania,
Poświęćmy całkiem duszy nieboszczyka.
Ty mi, zgon jego opisywać będziesz;
Powiesz mi czy też on mnie błogosławił,
I o Wilhelmie czy jeszcze pamiętał?
Klara. On w lepszym świecie, sądząc się być zdawna,
Cieszył się myślą: że duch syna błogi,
Spotka go mile za granicą życia.
Wilhelm. Jakże się mylił.
Klara. Prawda!
Wilhelm. I jam się téż
Zawiódł — jak i on w nadziejach.
Lecz nie, mniéj mylne są moje przeczucia —
Wszak Ciebie wierną odszukałem żonę!
Czegoż od losu więcéj mogłem żądać?
Klara *(na stronie).* On mi serce rozdziera.
Wilhelm. Ten ojcowski
Domek, gdzie jeszcze duch się jego snuje,
I twoja skrzętność, któréj żywe ślady
Poznaję w niskiém przestworzu téj chatki;
Czyż to nie więcéj od tego com czekał,
I com mógł widzieć w snach pięknéj nadziei?
Klara *(na stronie).* Dłużéj milczeć nie mogę.
(głośno) O Wilhelmie!
Nie wszystko tak jest jakeś się spodziewał;

Ach ty sam tylko, radośną swą myślą.
Upiększasz cichy obraz swego serca.
Jednak czas i los, niszczą sny piękniejsze;
Umiéj być mężnym gdy cię prawda zbudzi!

Wilhelm. Cóż mam usłyszeć? lecz nie, miła Klaro,
Dziś zamilcz wszystko, dziś mi zostaw wiarę!
Co mi chcesz mówić tylko jutro powiesz;
Dziś mię pozostaw przy błogich marzeniach.

Klara. O nie Wilhelmie! nie mogę, nie mogę,
Z oczu twoich straszną muszę zdjąć zasłonę,
Twój brat Konrad....

Wilhelm. Łotr ten Cię obraził?
Klnę się na Niebo!...

Klara. Nie, nie Wilhelmie!
On mię nie krzywdził. Owszem był zawsze —
Jak brat przychylny.

Wilhelm. Mocno mię to dziwi,
Bo kto mnie kochał, już był jego wrogiem.
I gdzież on teraz?

Klara. Dotąd jeszcze w lesie. Lecz
Ty nie znasz brata: On nad twoim zgonem
Czuł wiele!

Wilhelm. Konrad? nie zmuszaj mię śmiać się.
W całym on świecie jest człowiek jedyny,
Z którym się w życiu nigdy nie zgodziłem.
Gdziemkolwiek stąpił, on mi był zawadą;
W szczęściu, w zabawach był mym przeciwnikiem;
Tryumf jednego, drugiemu był zgubą.
Ni słowa o nim! bo wspomnieniem brata,
Swiętość wieczora i snów mych zakłócisz.

Klara. Przebóg! rozterki młodzieńcze także się
Silnie w męzkich rozkrzewiły piersiach,
Że każde wyższe czucie ich odbiega?

Wilhelm. Przestań, proszę Cię! — To cię strasznie wzrusza;

Już łzy perłowe kręcą ci się w oku,
I pierś twa lata spazmodyczną siłą.
Czyż piérwszéj nawet odmówisz mi prośby?
Nie mów nic o nim; niech jutrzejszy ranek,
Twą tajemnicę spokojniéj mi wyda.

Klara. O nie, dziś, dzisiaj! Czyliż sam nie widzisz —
Jaka mię boleść trawi? Muszę wyrzec
To straszne słowo, milczéć już niezdołam;
Bo tu rzecz idzie o życie trzech ludzi,
I o zbawienie dwóch kochanych braci;
Słuchaj mię, jestem. . . .

(pada osłabiona na kolana)

Boże! nie mam siły!
Ćmi się mi w oczach. Boże bądź miłościw.

Wilhelm. Pada, umiera! Ach ocknij się żono!
Straszliwa burza musi miotać tobą
I tak okropną w pierś truciznę niesie.
Daje znak życia! — Droga moja Klaro!
Błagam, na kilka uspokój się chwilek;
Ach pozwól tylko zwątlonéj naturze
Zebrać młodości wszystkie siły ciała:
By przeciw walce duszy wytrwać mogła.
Połóż się na téj sofie. Po twoich żyłach
Krąży chłód febry.

(przykrywa ją płaszczem)

Weź płaszcz mój, niech on cię
Prędko ogrzeje. Obwiń się nim dobrze
I próbuj zasnąć, a gdy się przebudzisz:
Chętnie posłucham okropnéj mi wieści.
Tymczasem spocznij i daj mi wypocząć,

Klara. Bodajbym rozum na wieki straciła!
Ach jak mi słabo! Ledwo sił mi staje —
Głosowi nadać jego dawne dźwięki.

Wilhelm. Ucisz się Klaro i uśnij spokojnie,
Niech duszę wdzięczniej mary snu otoczą:
Niżli na jawie życia kwitną chwile;
O, spij spokojnie! Boże mój i Panie!
Błogosław snowi drogiéj mojéj żony —
I grą mar słodkich zamrocz tajemnicę —
Co czułe serce — krwią wrzącą oblane,
Prawie pozbawia ostatnich uderzeń. —
Nie mogę, nie chcę tego odgadywać.
Złowroga gwiazda zawsze wcześnie wschodzi!
— Usnęła, zda się... — Przebóg — nie, to nie sen!
Ustało tchnienie i pierś się nie wznosi!
O Klaro, Klaro! czyż bez pożegnania
Chcesz rzucić męża? O Boże w niebiesiech!
Jak konająca leży — odrętwiała.
Gdzież znajdę pomoc? o ja nieszczęśliwy!
(odchodzi ze świécą na lewo)

Scena Dziewiąta.

(Noc. Klara leży na sofie. Konrad wchodzi ze ślepą latarką przez drzwi środkowe).

Konrad. Tu wszystko cicho, ale tu *(wskazując na serce)* wulkany!
Żywioły życia zbyt nagle zbudzone,
Takiéj przygody straszliwym napadem,
Rwą z pnia to serce. — Los nawet zdumiony,
Z żalem pogląda na swe judaszostwo,
I drży ze wstrętem przed tą walką braci. —
Boże! temże się skończy? I także to
Muszę się budzić z mych miłośnych marzeń? —
— Co się tam rusza? Czegoż mi drżą członki
Na widok tego płaszcza? I cóż są te
Krwawe wkoło mnie obrazy?

Co ci Konradzie? nie bądź podłym tchórzem!
I cóż to jest więcéj? — To brat twój, to przyjaciel
Danyć przyrodą. — Jak? on mój przyjaciel?
Klara mu żoną, a ja bym był mu bratem?
Nie, nigdy! — Znowu się rusza, Konradzie!
Kiedy cię śpiący tak silnie zatrważa,
Czuwającemu jak dostoisz kroku?.....
Trzebaż go budzić?.... Wszak może spokojnie
Spać długo — długo. — Wiecznéj łaski Panie!
Wléj w moje serce całą miłość swoję,
By nienawiści najstraszliwsza jędza,
Do duszy krwawych myśli nie wabiła. —
On by mógł zasnąć dla mojego szczęścia. —
Z snem jego — ona, moją by została!
Ale umilknij zdradny serca głosie!
Szatan tu sidła na swą duszę stawi.
O stary to wąż! — Ty jemu nie ufaj!
Pilnuj się serce dróg bożych i wiary;
Wszak to jedyny brat mój. Matka moja
Równie go z płaczem dla szczęścia powiła.
On mię nigdy nie kochał; z zdruzgotanéj
Piersi — wydarł mi niebo krwawą dłonią;
Jednak przez pamięć matki, która z równą
Miłością, obu nas piersią karmiła,
Zrzekę się myśli: że śmiałém popchnięciem
Zaparte niebios można wyprzeć wrota.
— Niech on rozstrzyga — a gdy nie ustąpi,
Jedna mi droga jeszcze pozostaje,
Droga serc silnych, co odważną ręką,
Krusząc zapory grobowéj pieczary,
Do niéj się cisną w ostatku rospaczy.

(Tu zdaje się słyszeć żywa myśliwska wesoła melodija z dzikiémi swojémi spadami)

Przebóg! co słyszę? wśród dzwięku tych piosnek,
Chciałem się ocknąć przy piersi méj Klary:
Chciałem miłości słodkie ułudzenia,
Weselnych godów szał i niepokoje....
Przypomnień słodką uczcić harmoniją,
A teraz, jestem jak robak nikczemny,
I zamiast uciech w miłości marzonych,
Grom się rospaczy po duszy rozlega.
Jak się te dźwięki z sobą wdzięcznie żenią,
I w tchnącą roskosz harmonję zlewają. —
— Ach! w którym świecie nie byłbym w téj chwili,
Gdyby grób z siebie duchów nie wyrzucał?
Trzebaż mu było powstawać z mogiły,
I życia mego zabijać roskosze?....
— Ha! — jak wołają! — jak oni czarownie,
To dzikie serce w szał roskoszy nęcą;
A ja tu głazem stoję, bo przedemną
Raju drzwi złote na wieki zamknięte!
A gdy ja łaknę, on ma spijać nektar?
I na téj piersi, gdzie mi niebo kwitło,
Obrzydnik, gasić rozpaloną wargą
Ma swoje brudne, namiętne płomienie?
O nie! na Boga! tego niedopuszczę,
Choćbym miał duszy przypłacić zbawieniem!
Dzwięki, czy was rozumiem? Mężnie tylko!
Po co to światło! głos czułego serca
Łatwo by zdradził siłę mezkiéj dłoni,
Gdybym obaczył — dobrze znane rysy!
Precz z tą latarką!

(zamyka latarnię)

Jak mię ta noc straszy!

Zabrzmijcie rogi! by sprzeczuą naturę
Do krwawéj sprawy — skuteczniéj podniecić. —
Kto po koronę tego świata sięga,

Niech się nie zraża największą ofiarą!

(Wydobywa nóż myśliwski, rzuca się na Klarę i przebija ją)

Klara. Ach, ach! ratujcie!

Konrad. Piekielna ułudo!

Co to za głos!

Klara. Zbójca! ratujcie!

Konrad. *(biegąc ku niéj z otwartą latarnią)* Boże!

Ja zabiłem żonę!

Klara. Konradzie! Konradzie!!

Scena Dziesiąta.

(Ciż i Wilhelm, który wychodzi lewemi drzwiami ze świecą w ręku).

Wilhelm. Kto zwie na pomoc? *(spostrzegając we krwi broczącą się)*

Klaro! luba Klaro!

I któż jest sprawcą téj okropnéj zbrodni?

Konrad. Ja! to ja!

Wilhelm. O niech cię piekło pochłonie!

Przeklęty zbójco! tak piękną istotę!

Jedyny klejnot, jedynego brata!

Konrad. Ona mi więcéj, ona jest mą żoną!...

Wilhelm. Żoną? o straszny, ciemnéj prawdy brzasku!

A tenże cios zbójczy?

Konrad. Tobie przeznaczony!

Klara. Boże w niebiesiech!

Wilhelm. O zbrodnio bez miary!

Konrad. Do chatki naszéj, w swym straszliwym gniewie,

Wszedł los mściwy. — Klaro, droga Klaro!

(nachyla się ku niéj)

Wilhelm. Precz ztąd! jéj trupa tchem swym nie znieważaj,

Precz zbójco od méj żony!

Konrad. Tak, była nią,

Teraz jest moją, dla siebiem ją zabił!
Jam za nią własną swą duszą zapłacił.

Wilhelm. Precz podły łotrze!

Konrad. Nigdy! nie ustąpię
Méj narzeczonéj, poślubionéj w zgonie.
Czy słyszysz te rogi? to chóry weselne!
I gody nasze, same piekło święci!
Niech ci Bóg przebaczy!

Wilhelm. Nie zatruwaj zbójco
Ciężkiego skonu téj biédnéj kobiéty!
Precz! precz stąd!

Konrad. Na próżno! z tego tu miejsca
Cała mię piekieł potęga nie ruszy,
Choćbym i zginął. Czy masz dosyć serca,
Tę stopę ziemi krwią bratnią okupić?
Tam się nad nami widnokrąg zasklepi,
To moja żądza, jedyna, ostatnia!
Ty nie masz prawa do trupa méj żony.

Wilhelm. *(porywa ze ściany najbliższą fuzię i strzela do Konrada)*
Więc giń przeklęty!

Konrad. *(padając na kolana)* Boże! zmiłuj się nademną

Klara. *(konając kładzie mu rękę na ramie)* Amen.

(Tu daje się słyszeć nagły dźwięk rogów, który prędko niknie)
Zasłona spada.)

Tł. Fel. Maruszewski.



PRZYSZŁE SKUTKI

Kolei żelaznych dla Europy.



Żyjemy w najciekawszéj epoce najnowszych czasów. Straszna działająca siła, sprężystość pary, przypadkowo dostała się w ręce człowieka. Dotąd słaba, lecz przemyślna i odważna, uzbroiła się w potęgę, przed którą wstrząsają się żywioły. Co z tego wyniknie?... Widocznie, że z takim działaczem, człowiek nowy byt zaczyna. I w saméj rzeczy, niezmierna reforma już spełnia się w ludzkości, w jéj polityce, handlu, pojęciach; w przyjaźni i nieprzyjaźni narodów; — lecz spełnia się po cichu, bez wstrząśnień, nawet z roskoszą dla każdego: cieszymy się a nie spostrzegamy bystrego moralnego postępu, do którego pociąga nas fizyczna bystrość ruchów, stan zupełnie nowy, fakt nieznany dawnemu człowiekowi, fakt, który stał się już modą i passiją wieku, i oczywiście przeznaczony do odegrania w dziejach takiej saméj roli. jak przez piérwszy wynalazek żeglugi, rozszerzenie greckiéj oświaty; przez oręż Aleksandra W., upadek wielobózstwa, przez wyprawy krzyżowe, odrodzenie się nauk na zachodzie, — proch, kompas, drukarstwo, odkrycie Ameryki, stałe siły zbrojne i t. p.

Lecz porównanie tych wypadków w ludzkości, które powoli i z boleścią odmieniły jéj położenia na ziemi, porównanie ich mówię do ogromnego, niezmiernego faktu wynalezienia siły parowéj, było-by niestósownem. Dzieje starożytnéj ludzkości, zaczęte na zbudowaniu piérwszego morskiego statku, skończyły się

w roku 1841, uwieńczywszy swój zawód objaśnieniem zasad kierunku magnesu, udoskonaleniem astronomii i przyrobieniem kół do okrętów, przez co żegluga stała się jazdą lądową niezależną od niestałości żywiołów. Od r. 1842 zaczęła się nowa historija ludzkości. W tym roku postanowiono okryć całą Europę siecią kolei żelaznych. Cóż w istocie znaczy to postanowienie? Czém, w skutek tego, staje się nasz Zachód!.... Odpowiedź jest prostą. Ląd przeistacza się w ocean! Okręt, ze wszelkiemi jego wygodami i dogodnościami, postanowiono zastosować do lądu stałego; para, tenże działacz, który zwyciężył wiatry i morskie bałwany, odtąd powinien być sprężyną lądowego ruchu, bystrego, taniego, przyjemnego: oczywiście, że jedno-czasowe i powszechne postanowienie, aby okryć Europę relsami, wszystkie jéj punkta związać z sobą żelazem i wodną parą — równa się odkryciu *nowego oceanu* i urządzeniu *żeglugi lądowéj*. I ta lądowa żegluga powinna jeszcze mieć wiele wyższości nad żeglugą po mokrym żywiole: jest bezpieczniejszą, bystrzéjszą i tańszą; tysiąc razy lepiéj odpowiada wzajemnym potrzebom ludów i prócz tego prowadzi do zupełnie nowych przemysłowych i politycznych zastosowań.

Kiedy za pośrednictwem kolei żelaznych, można będzie w przeciągu trzech dob, z jednego końca Europy zaspokoić każdą handlową potrzebę, która się okazała na drugim jéj końcu, — nikt, zapewne nie będzie chciał posyłać towarów dalszą a niepewną drogą przez morze. Okrętom pozostaną tylko same ciężkie przedmioty spekulacyi. Handel morski cały prawie pójdzie stałym lądem, i państwa dla własnéj wygody zmuszone będą nadać temu handlowi wolność działania, jaką posiada na morzu: linije celne powoli zniką; granice otworzone zostaną dla przepuszczenia oczywistéj korzyści; wszystkie punkta Zachodu ściśle połączą się z sobą przez kapitały, przemysłową czynność i wzajemne korzyści; systemata zakazujące, upadną same przez się, a nawet i wojna stanie się niepodobną.

Niemcy już to zrozumieli: Związek Celny jest piérwszém zjawiskiem wielkiéj reformy, którą zdziałały pary na lądzie. Przed

ideą kolei żelaznych, przedewszystkiém musiały zniknąć komory celne na przestrzeniach, po których będą przebiegały linije relsów i paro-wozy, i przenieść się na ostatni kraniec gruppy krajów niemieckich. Systemat ten rozszerzy się nawet daléj. Wcześniéj lub późniéj, Hollandya i Austrija przystąpią do *Zollverein*, a musi to nastąpić koniecznie: pary zbyt są silne! Być może nastąpi czas, kiedy cała Europa będzie składała jeden ogromny *Zollverein*, a jéj wewnętrzne celne komory wszystkie usuną się na koniec Europy. W tém przypuszczeniu nic nié ma zbyt śmiałego, i w takim razie wojna koniecznie zostanie wygnana z wewnątrz Europy. Lecz i przed tą zapewne jeszcze oddaloną epoką, sztuka wojenna niezawodnie dozna ważnych odmian.

Ostatnim wielkim faktem historyi ludzkości było urządzenie stałych armij. Urządzenie to — jest główną dzisiejszą sprężyną ukształconego świata. Teraźniejszy widok Europy ma w tym ważnym wypadku swój początek i głównie na nim się opiéra.—Przed urządzeniem stałych armij, państwa europejskie, właściwie nie miały finansów, jak dotąd nie mają ich monarchije azjatyckie. W razie wojny, rządy zwoływały naród, który, po skończeniu walki, rozchodził się po domach. Wydatki były nieznaczne, podatki bardzo skromne, pobory celne po większéj części małe. Państwa istotnie nie czuły potrzeby dobrze urządzonych finansowych systematów, wydawano mało, żyło się bez długów, i jeszcze robiono oszczędność ze swoich ograniczonych dochodów na przypadek wojny. Wcale co innego wynikło w Europie od chwili urządzenia stałych armij. Konieczna potrzeba ogromnych summ na ich utrzymanie, zdziałała to, co dziś nazywają *nauką finansów*, a nawet *ekonomią polityczną*. Piérwszém i najnaturalniejszém źródłem pieniędzy na zaspokojenie potrzeb ciągle uzbrojonéj siły, stały się komory celne. Trzeba było podnieść cła za przywożone towary. To się przyczyniło do rozstrojenia różnych gałęzi dawnéj handlowéj zamiany i przymusiło do odzyskania środków, ażeby stratę w bogactwie narodowém zamienić protegowaniem różnych miejscowych przemysłów. Najgłówniejszym przedmiotem

troski przy takim stanie rzeczy, było urządzenie u siebie fabryk broni, różnych metalicznych wyrobów, sukna, płótna, i t. p. wszystkiego, co jest potrzebném w ogromnéj massie licznego wojska, ażeby, w przypadku wojny, nie być w zależności w tym względzie od niepewnéj dostawy z zagranicy. Ztąd to pochodzą systemata zakazujące. Istnienie, porządek i korzyść stałych armij wymagały prócz tego ukształconych oficerów i urzędników, potrzebowały matematyki, medycyny, chemii, fizyki, dobrych dróg, mocnych mostów, obszernych i wygodnych gmachów; i oto Europa, dzięki swemu uzbrojonemu położeniu, powoli okryła się nieskończonym lasem instytutów, szkół i wszelkiego rodzaju zakładów, które powstawały jedne po drugich i stanowią dziś charakterystyczny rys jéj ukształcenia. Jest to — historija Francyi, Austryi, Pruss, Rossyi, i, za naszych czasów, Egiptu i Turcyi. Powiększenie się wydatków przymusiło stopniowo zwiększyć podatki i cła, dla odebrania zaś takowych w większéj iłości potrzeba było poruszyć wszystkie produkcyjne siły narodów do czynności i wzniesienia prywatnych bogactw. Że stałe armii służyły za główną dźwignię w sprawie oświaty europejskiej i rozwoju przemysłowego, że wszystko na dzisiejszym Zachodzie, bezpośrednio lub pośrednio, od nich pochodzi i do nich się stosuje, — nié ma w tém żadnéj wątpliwości. Dotąd armije koniecznie musiały być liczne: każde przejście przez stały ląd narażało je na zmęczenie, choroby i stratę ludzi, nim korpus przyjdzie z wewnątrz państwa do granicy nieprzyjacielskiéj, już znaczna część znajduje się w szpitalach i większa część koni do użytku niezdatna. Na samym początku wojny, wojska już są utrudzone. Psucie sukni i broni, strata żywności, przewożonéj z wielkiemi wydatkami, i tysiąc innych koniecznych strat, czynią uciążliwemi już same wstępne wojenne działania. Lecz kiedy, przy pomocy kolei żelaznych, można będzie w mgnieniu oka przeprowadzać z oddalonych punktów państwa na swoją granicę — zdrowe, wesołe, świéże pułki, u których nawet podeszwa od bótów nie zniszczyła się przed piérwszym wystrzałem na nieprzyjaciela; kiedy znajdą się środki do przeniesienia

przez swoje państwo z jednego końca na drugi ogromnych mass uzbrojonéj siły z taką łatwością, z jaką przesuwacie szachy na szachownicy, wtedy, oczywiście, ze stu tysiącami wojska wynikną też same skutki względem obrony kraju, dla dopięcia których potrzeba teraz pół miliona. Już ta sama okoliczność, pominąwszy, że z takąż łatwością można przeprowadzać massy wszelkich żywności, znacznie zmniejszy wydatki państwa. Związki między państwami w tymże czasie będą liczniejsze i ściślejsze, albowiem usunięcie trudności przy dostarczaniu sprzymierzonemu państwu pomocy w ludziach i żywności, nada im nową i rzeczywistą wartość.

Wszystko to stopniowo doprowadzi Europę do wyswobodzenia handlu od spadających na niego ciężarów i nakoniec do wyzwolenia go od systematów zakazujących. Niegdyś jeden z liczby znakomitych ludzi wyrzekł następne godne uwagi słowa: „Pań„stwa, zapewne, nigdy nie powinne były występować z systemu „wolnego handlu: lecz jak tylko raz wystąpiły z niego, *już niepo„dobna im się wrócić* ażeby zupełnie nie popsuć swoich spraw.“ Przeciwko téj wielkiéj prawdzie, nic nie można było zarzucić w owym czasie. Koleje żelazne prawie jeszcze nie istniały. Lecz teraz wynalazek ten, wprzód uważany jako zabawka wzbogaconego przemysłu, stał się głównym politycznym faktem dla całego zachodu. Porusza całą Europę do nowego rodzaju życia, do zupełnie-nowego porządku stosunków między narodami, nawet do nowéj geografii: dawne handlowe miasta podupadną; wszędzie gdzie linje relsów będą przecinały spławne rzeki, powstaną nowe i potężne środkowe punkta ludności, rękodzielnego przemysłu i handlu. Powrót do wolnego handlu staje się, jeżeli nie piérwszym niezbędnym skutkiem podobnéj reformy, przynajmniéj loicznem podobieństwem i dosyć słuszną nadzieją. Dotąd ekonomija polityczna rozprawiała o tym systemacie, jako o pięknem urojeniu. Zapala się jutrzenka tego czasu, kiedy być może pomysł oderwany zjawi się w kształcie urzeczywistnionéj prawdy. Rozpatrzmy sumiennie dowody zwolenników i przeciwników. Tym-

czasem będziemy mówili o tém, jako o teoryi naukowéj, w téj nadziei, że kiedykolwiek, skutkiem samych wypadków, systemat ten będzie zastosowany do praktyki.

Produkt wymaga kapitału, pracy i środków fizycznych, to jest, powietrza, ciepła, światła, ziemi, kopalni kruszczów i kamieni, wody, i t. d. Te produkcyjne siły nie wszędzie znajdują się. Środki fizyczne zależą od położenia geologicznego, formacyi i topograficznego planu miejsca. Materijały piérwotne (les matières premières) są rozmaite, tak co do własności, jak do ilości, podług klimatu, własności gruntu i zwyczajów mieszkańców. Nakoniec, sama fizyczna siła robotników, zależy od mnóstwa rozmaitych przyczyn, które dozwalają w tém samém miejscu, jednemu pokoleniu, wydawać to, co na żaden sposób jest niepodobném w innych miejscach i dla pokoleń innych.

Teraz wystawmy sobie świat przemysłowy i handlowy bez żadnych ograniczeń tak, jakby charakterystyczne rysy każdego narodu zupełnie znikły przed korzyścią ogólną. Wystawmy sobie, niby Europa od końca do końca okryta jest siecią kolei żelaznych i posiada środki do bystrych, tanich i wygodnych stosunków. Nakoniec wystawmy sobie, że każde państwo, znalazłszy możność do zmniejszenia swoich wydatków, z powodu tych stosunków, znalazło sposoby do zaspokojenia swoich potrzeb, nie przeszkadzając wolnemu odbytowi towarów. Jakie wynikną z tego skutki dla przemysłu, pozostawionego takim sposobem jego własnym siłom i naturalnemu pociągowi?... Ma się rozumieć, że natychmiast nastąpi podział robót i płodów podług narodowości; jeden kraj będzie produkował i sprzedawał jeden przedmiot; inny — drugi, w miarę tego, kto do czego więcéj jest zdolny i kto do czego więcéj ma środków. Kapitały będą rozrządzone stosownie do naturalnych praw, na korzyści prudukujących i konsumujących w każdym kraju, na każdém miejscu, będą wyrabiane tylko takie towary, jakie szczególniéj są właściwe tamecznéj miejscowości; gdyż towary te będą się rozchodziły po całéj Europie, każdy naród będzie miał potrzebne dla siebie przedmioty za tanią cenę i

w dobrym gatunku, złe zaś i drogie takiegoż rodzaju wyroby wcale znikną w handlu. Konsumcya, wzmocniona bystrością przewozu, obfitością i taniością przedmiotów konsumcyjnych, obudzi czynność produkujących; nie będzie ani próżnych usiłowań, niepowodzeń, ani niebezpieczeństw w przedsięwzięciach handlowych. — „Najzaciętsi przeciwnicy wolności handlu nie śmieją zaprzeczyć tych skutków, zawierających w sobie proste zastosowanie zdrowego rozsądku," — mówi bardzo słusznie p. Rossi, na którym będziemy się opiérali w téj sprawie, jako na najnowszym z pomiędzy ekonomistów, którzy rozprawiali o wolności handlu. (*)

Im więcéj miejscowe okoliczności sprzyjają sile produkcyjnéj, tém znaczniéj powiększa się summa płodów przy jednakowéj ilości kapitału i pracy. Wydatki na płody, a więc ich wartość, nigdy nie przestępują granic ścisłéj konieczności z przyczyny współdziałania sztucznych środków. Ponieważ ludzkość nic nie traci ze swoich produkcyjnych sił, więc, podług tego przypuszczenia, wspólne bogactwo powinno się wznieść, sposoby zaś do zaspokojenia bez pracy fizycznych potrzeb udzieli roboczéj klassie czas do ukształcenia swoich umysłowych zdolności, i obudzi w niéj skłonność, do zatrudnień moralnych. Ludzie będą oświeceńsi, i szczęśliwsi, aniżeli dzisiaj, bo nie będą mieli powodu obawiać się jakich-kolwiek niepowodzeń i myśleć o poprawieniu błędów. Gdyby był jeden rynek, wolny od wszelkich ucisków i na którym każdy przemyślnik mógł by działać stosownie do naturalnych okoliczności swego kraju, wtedy ludzie nie mogliby się obawiać prywatnych uchybień, nieuważnych względem bogactwa towarzyskiego, również nieładu w działaniu sił natury, którego skutki zawsze do niejakiego stopnia można przewidywać i odwrócić. Nié ma nic trudnego dla człowieka, razem natchnionego i moralnością i interesem.

(*) Cours d'économie politique, par M. P. Rossi, membre de l'Institut. Paris, 1840 et 1841. 2

Taki obrót wzięły by sprawy. Nie było by przeszkód, prawie nie byłoby komór celnych; stosunki jednego rynku z drugim, jednego kraju z drugim, były by dogodne i bystre; ludzie i rzeczy w mgnieniu oka przenosiłyby się z miejsca na miejsce, i z korzyścią łatwo byłoby użyte. Teraz zobaczmy, jakie zarzuty można przedstawić przeciwko tym wnioskom z naszéj hipotezy.

Wszystkie te zarzuty, na różne strony obrócone, biją w jeden punkt: iż przy wolnym handlu, konkurencya *tego lub owego* szkodliwą będzie *temu lub owemu.* — „Wtedy Francija, powiadają, będzie sprzedawała ogromne zapasy wina do Szwajcaryi, przeto podupadnie szwajcarskie uprawianie winnic; Anglia zacznie wysyłać do Francyi całe góry węgla kamiennego, a przez to zginą francuzkie kopalnie tego węgla.“

Taki jest główny zarzut przeciwko wolności handlu. Obracają go na różne sposoby, wystawiają pod różnemi widokami, lecz istota jedna i taż sama. Ciągle powstają przeciwko *konkurencyi;* mniemają, że konkurencya nie może w jednakowym stopniu sprzyjać wszystkim narodom; uważają konkurencyę korzystną dla jednych i zgubną dla innych, wyprowadzają ztąd wniosek, że niby konkurencya zrujnuje wiele państw.

Jest to deklamacija! Dla kogo, naprzykład, może być szkodliwą konkurencija *tego lub owego?... Temu lub owemu?...* Lecz któż to jest *ten* lub *ów?* Aby wyjaśnić rzecz potrzeba jego imie wiedzieć. Oczywiście, że ten tajemniczy anonim, który przeciwnicy wolnego handlu biorą pod swoję obronę, powinien być lub kapitalistą, lub produkującym, albo razem kapitalistą i produkującym, albo nakoniec spekulantem, albo tym, o którym zazwyczaj bardzo mało troszczą się, to jest konsumującym. Zastanówmy się więc nad ich położeniem. Zaczniemy od ostatniego, o którego nikt nie dba; zobaczmy, czy istotnie kosumujący może mieć przyczynę do uskarżania się na cokolwiek-bądź przy wolności handlu. Byłoby rzeczą osobliwą przypuścić skargę, kiedy systemat ten daje mu sposobność, za tęż samą cenę nabyć rzeczy w większéj ilości i w lepszym gatunku, oszczędzając swój kapitał. Lecz

tu nie idzie o konsumującego: już powiedzieliśmy, że o niego nikt nie dba; powstają nie na przywiezienie cudzoziemskich płodów, które są droższe od własnych, lecz na taniość.

Mogą nam powiedzieć, że wszystko to są próżne rozumowania, że klassa konsumujących nie jest wielka; że mówić o konsumujących w właściwém znaczeniu — niejako znaczy mówić nonsens ponieważ większa część konsumujących są razem i produkującymi. Jaki pożytek, zapytują nas, że wolny handel jest korzystny dla nich jako dla konsumujących wtedy gdy jest szkodliwym dla nich jako dla produkujących? Jaka korzyść że przy tym systemacie towary będą tańsze, jeżeli kupujący, nie mając roboty, nie mają i środków kupowania?

Czy widzicie żeśmy ten zarzut zostawili w piérwotnym jego kształcie. Lecz uważajcież, że zarzut ten wcale nie wynika z faktów, które byłyby skutkiem zupełnéj wolności handlu? Dla czego naprzykład, mówią, niby konkurencya jest zgubną dla produkujących? Dla tego, że dzisiejszy sztuczny systemat doprowadził ich do takiego stanu, do którego nigdy by nie przyszli, gdyby działali swobodnie, podług naturalnych pobudek. Całe złe zależy na tém, że produkują nie to, co można i trzeba produkować. Przez ścieśnienie jednego rodzaju przemysłów i zachęcenie innych, przymusili ich ograniczyć zakres swéj działalności, gwałtem skierowali ją do niektórych wybranych przedmiotów, znaglili robić to, czego nie są w stanie robić z zupełném powodzeniem, konsumujących zaś przymusili kupować ich liche płody za niepomierną cenę, za którą byłoby można nabyć w inném miejscu daleko większe i lepsze; i mówią jeszcze potém wszystkiem, że konkurencya zgubną jest dla produkujących! Trzeba dokładniej tłumaczyć się, trzeba mówić: „konkurencya dozwolona przy teraźniejszym stanie rzeczy, zgubną będzie dla *wielu* produkujących.“ — To jest właśnie prawda! Lecz to powiększa tylko wady handlowego systematu, przyjętego przez całą Europę: to jest dowodem, że systemat ten jest zły, nietylko sam przez siebie,

lecz i dla tego, że od niego trudno jest wrócić do systematu, uchwalonego przez rozum.

Przy hipotezie, którą przypuszczamy, nicby nie przeszkadzało naturalnemu rozwojowi sił ludzkości i wszystkoby postępowało tak jak wskazuje sama natura, bez zetknięcia się i sprzeczności, pochodzących od sztucznych miar, które są używane dla kierowania różnych przemysłów. Klassa robocza nie wzrastałaby nad miarę, co bywa smutnym skutkiem systematu zakazującego w handlu: liczba produkujących byłaby zawsze taka sama jaka jest potrzebną dla pewnéj massy produkujących sił i dla zadosyćuczynienia żądaniom na rynkach. Takim sposobem nigdy i nigdzie nietrafiłby się szkodliwy natłok zbytecznych robotników w jedném miejscu.

Komuż więc może szkodzić konkurencya? Zapewne nie produkującym. Więc może kapitalistom? Zastanówmy się nad tém. Czego zazwyczaj życzy sobie każdy kapitalista? wielkich zysków. Zdaje się, nic mu więcéj niepozostaje do życzenia. Lecz może jeszcze chce, ażeby ekonom polityczny nauczył go, jak z małym kapitałem żyć po królewsku? W takim razie ekonom polityczny milczy: on nie jest w stanie takiego żądania zaspokoić. Z pewnością jest wiadomo, że im więcéj ogólny kapitał pomnaża się, tém więcéj zysk zmniejsza się.

Dla roztropnego i czynnego kapitalisty to nic nie znaczy. Zysk podupada, lecz kapitał idzie w górę: czy to nie wszystko jedno? Cząstkowa strata zysków wynadgradza się przez massę.

Jeżeli kapitału wszędzie można użyć, i jeżeli kapitalista nié ma innego celu tylko pobiéranie zwyczajnych procentów, cóż go może obchodzić konkurencya? To samo można powiedzieć i o człowieku, który łączy w sobie osobę kapitalisty z osobą produkującego. Na czém może być zasadzona skarga, któréj oczekują ze strony kapitalistów, gdyby nastąpiła wolność handlu? Na niczém. prócz pretensyi niektórych produkujących aby mieć obok siebie rynek gdzie tylko sami mogliby handlować. Lecz *rynek* oznacza pewną liczbę ludzi, którzy trudnią się kupowaniem i sprzeda-

żą. Żądać dla siebie osobnego, wyłącznego, uprzywilejowanego rynku, — znaczy żądać, ażeby powiedziano jakiemu narodowi. „Słuchaj narodzie! czy źle, czy dobrze, czy korzystnie dla ciebie, czy niekorzystnie, czy dogodnie, czy niedogodnie, oto masz rynek, oto masz zaspokoicieli wszystkich twoich potrzeb; nie śmiéj kupować nigdzie w innném miejscu, wszystko co ci jest potrzebném, kupuj tutaj, i pokarm i odzież, i przedmioty zbytku." We Francyi usunięty został systemat feudalny: bardzo pięknie postąpiono. Lecz czyż nie jest tém samém—dzisiejszy systemat tamecznego handlu? — „Potrzebujesz cukru?" mówią tam do konsumującego;—jedź po niego do Guadalupy. Żądasz świeżego i taniego mięsa? Dobrze. Granice Francyi pełne są licznych trzód; sąsiedzi jéj, sprzedając swoje bydło, kupowali by francuzkie towary; prócz tego, dla dobrego bytu państwa, armii, rzemieślników, i w ogóle dla powszechnego zdrowia, jest bardzo ważną rzeczą, ażeby lud był nasycony, zdrów, mocny: wszystko to jest prawda. Jednakowoż nie bierzcie mięsa od sąsiadów, lecz kupujcie francuzkie i płaćcie za niego trzy razy drożéj, ponieważ to przynosi korzyść garści ludzi, która handluje bydłem.

Nakoniec trzeba uczynić tę uwagę, że przy systemacie zakazującym nie można zaprowadzić w równéj sile protekcyi dla produkujących w ogóle. Jeden korzysta z niego więcéj, drugi mniéj, trzeci zaś wcale nie korzysta. Ztąd nieskończona walka interesowności, ciągłe uskarżania się, sprzeczki i processy. Konsumującego łapią na wyścigi i szarpią na części.

A więc, wolność handlu jest jedyną handlową zasadą, którą nauka może zatwierdzić.

Lecz wstrzymajmy się jeszcze z rozwiązaniem kwestyi. Pozostaje jeszcze jeden zarzut, który na piérwsze wejrzenie zdaje się być silnym, nieodpartym. Zastanówmy się nad nim, aby nas nieobwiniono o stronniczość.

Mogą nam powiedziéć, że różnica między narodami nie jest okolicznością przypadkową, która może być i nie być. Rodzaj ludzki, rozprzestrzeniając się po ziemskiéj kuli, nie mógł złożyć

się w jedno polityczne ciało. Są, byli, i zawsze będą różne państwa, różne narody, plemiona, żyjące obok siebie, mające z sobą wiele podobieństwa, lecz z tém wszystkiem zupełnie różniące się z sobą.

Prócz tego, dla rozwiązania naszego zadania, trzeba utworzyć sobie dokładne i prawdziwe wyobrażanie o tém, co się nazywa państwem. Państwo jest nie przypadkowy zbiór osób, lecz towarzystwo uorganizowane z pewnym moralnym i koniecznym celem. Ponieważ rodzinę potrzeba uważać jako jednostkę, która istnieje sama przez się, nierozdzielnie, posiadając własne prawa, podlegając własnym obowiązkom, bez względu na liczbę, na osobiste własności i skłonności swoich członków, — tak samo i państwo powinniśmy wystawiać sobie, jako jednę moralną osobę, która ma prawa i obowiązki wcale nie te, jakie posiadają lub jakim podlegają osoby prywatne, składające państwo. Z tego punktu widzenia, główna istotna myśl każdego państwa, względem innych, jest jego autonomija, czyli jego niepodległość, prawo, podług którego samo kieruje swojemi czynami, samo układa dla siebie prawa i nikomu nie zdaje sprawy ze swoich czynności.

Ażeby powiedzieć prawdę, niby świat w istocie składa tylko jeden olbrzymi rynek i jedną ogromną pracownię, — nauka niepowinna naciągać faktów. Opiérając się na prawdzie owszem nauka powinna wyrzec, że świat tyle ma pracowni, ile jest narodów, i tyle ma rynków. Produkujący rozmieszczeni są po różnorodnych pracowniach, i każdy rynek powinien stosować się do warunków swego państwa.

Mogą być państwa, które dopiéro powstają, dopiero urządzają się, nie mają przeszłości, nie doznały doświadczeń, i patrząc na dwa różne systemata handlu, zakazujący i wolny, pytają się, który z nich jest korzystniejszy. Z drugiéj strony, są państwa, które już długi czas istnieją i dawno przyjęły mniéj-więcéj ścisły zakazujący systemat, — państwa, w których systemat ten stworzył obyczaje, zwyczaje, korzyści, i nadał kierunek pracy narodowéj i kapitałowi narodowemu. Powiemy to innemi słowami:

można wystawić sobie takie państwa, dla których zaprowadzenie wolności handlu jest początkiem ich kommercyalnego istnienia i znowu inne państwa, w których zaprowadzenie to byłoby wielką reformą.

Naprzód będziemy mówili o państwach pierwszego rodzaju. To wcale nie jest urojeniem. Czyż nie w naszych oczach cały ląd okrył się kwitnącemi państwami, które podług wszelkiéj sprawiedliwości trzeba nazwać nowemi? Więc była nawet sposobność, doświadczyć praktycznie przypuszczenia o wolnym handlu. Do tego niepotrzeba było żadnych wielkich reform: wypadało tylko, aby prawodawca od samego początku trzymał się przyjętéj zasady. Lecz czy powinien był tego się trzymać? Czy mógł, zapatrując się z punktu ekonomicznego, uważać Stany-Zjednoczone za kraj, otwarty dla wszystkich produkujących i konsumujących? Czyli, przeciwnie, narodowość amerykańska rozkazywała mu, aby rynek krajowy otoczyć politycznemi rogatkami?

Ma się rozumieć, że sama narodowość nie jest w stanie zachować zasady nauki. Zostawcie siłę produkującą jakiego-kolwiek ludu własnéj jego działalności, a zobaczycie, pójdzie torem naturalnym, będzie używała środków najwięcéj czynnych, najmniéj kosztownych, i w rezultacie wysnuje dwie konieczne okoliczności: największe ile możności skupienia najpotrzebniejszych do użycia towarów, i stopniowy upadek zamiennych wartości. Więc wszyscy tu mają korzyść.

Nie będziemy opuszczali z widoku dwóch głównych zasad: piérwszéj, że prawdziwe bogactwo zależy na obfitości używanych przedmiotów, a więc nie może mieć miejsca inaczéj jak tylko w takim razie, kiedy siła produkcyjna, czynnie zajmuje się przygotowaniem tych przedmiotów; drugiéj: że zamienne wartości nie istnieją i nie mogą urzeczywistniać się inaczéj. jak tylko za pośrednictwem zamiany jednego płodu na drugi.

Gdyby kto uskarżał się, że kupując wprzódy od cudzoziemców tylko na 10,000, w roku zeszłym kupiono od nich na 100,000, w dzisiejszym zaś roku już na 1,000,000, Złp; wtedy takie uskarża-

nie się było by zupełnie próżném. Tu cała rzecz zależy na tém, że wprzódy moglibyśmy wydawać 10,000, potém 100 000, a dziś 1,000,000. Mówimy *milion Złot.*, ponieważ tak zazwyczaj mówi się w narodzie: w nauce wypadałoby mówić nie o Złotych, lecz o *płodach na cenę miliona Złot.* Teraz następuje pytanie: ten milion, który dziś możemy wydawać, skąd go wzięliśmy?— Z naszéj ziemi, z naszych kapitałów, z naszéj pracy. Usuńmy zawikłanie myśli pochodzące w niektórych umysłach od tego, że wszystko mierzą na pieniądze. Po co nam w to wchodzić, czy towarów, czy pieniędzy wymaga od nas sprzedający zagraniczne płody? Wymagać pieniędzy, to samo co wymagać towarów, ponieważ pieniędze dostajemy za towary. — Jeżeli wydamy pieniędzy więcéj, aniżeli ich może dostarczyć nasz rynek, wtedy ich wartość zostanie u nas podwyższoną a skutkiem tego będzie sprzedaż towarów. Wszyscy trudniący się przemysłem troszczą się o zysk; i bankierowie, handlujący pieniędzmi, także biją na to: oni dostarczą nam brzmiącéj monety, za każdą razą, jak tylko na naszym rynku będą mieli większą wygodę płacić gotówką, aniżeli towarami.

Obawiacie się, że wasze rynki zarzucone będą płodami zagranicznemi. Lecz trzeba wybrać jedno albo drugie: albo jesteście w stanie kupować wszystko co jest potrzebnem, podług ustanowionych cen, i jesteście bogaci; albo nie macie środków do kupowania podług cen ustanowionych, i w takim razie towary do was przywiezione, napowrót wywiezione zostaną, jeżeli właściciele nie uznają za wygodniejszą rzecz dla siebie odstąpić je wam ze stratą, przy czém uzyskacie różnicę w cenie. Lecz skąd wezmiecie tego, czém trzeba płacić za towary? To jest kwestya! Jeszcze raz pytamy czyli możecie kupować, albo nie możecie? Jeżeli nie kupujecie, nié ma o co pytać się; lecz jak tylko chcecie kupować, więc trzeba płacić: a czém? czy nie innemi zagranicznemi towarami? Lecz ażeby posiadać towary zagraniczne, trzeba posiadać środki nabycia ich. Jakież środki macie? pieniądze?.... Gdzież dostaniecie pieniędzy?... Na weksle? Na kredyt!... Lecz takim sposo-

bem oddalamy się od naszego pytania: do niego nie mogą wchodzić sprawy wekslowe. Przywróćcie pytanie w całéj jasności, i odpowiadajcie: czy płacicie, czy nie płacicie? Jeżeli nie płacicie, rzecz jest skończona; lecz jeżeli płacicie, więc powiedzcie — czém? ... W rezultacie odpowiedź wasza wyjdzie jedna i taż sama: jakkolwiek będziecie wykręcali ideę, stanowiącą istotę pytania, nakoniec wypadnie wam powiedzieć, że płacicie płodami krajowemi. Jeżeli dajecie wyroby zagraniczne, znaczy żeście zamienili je na krajowe; jeżeli płacicie monetą, znaczy, żeście zarobili ją na sprzedaży towarów krajowych; jeżeli zaś bierzecie na kredyt, zawsze wtedy na wasze krajowe płody spadną z czasem te procenta, które kredytor odbiera od was. Słowem, zawsze i w każdym razie opłacacie krajowemi towarami, to jest, płodami waszego kapitału, waszéj ziemi, waszych prac ciężkich.

Teraz niech zakazanym zostanie przywóz zagranicznych wyrobów, na przykład stali. Gdzie weźmiecie stalowych rzeczy, które dla was są potrzebne? Od swoich fabrykantów. Lecz chyba fabrykanci dadzą je darmo? Ma się rozumieć, że nie. Każą wam zapłacić bardzo drogo: trzeba im dać tyleż, ile cudzoziemcom, a może jeszcze więcéj.

Patrzcie teraz, jakie skutki wynikają. Jeżeli płacicie swoim fabrykantom stalowych rzeczy nie więcéj nad to, co trzeba zapłacić cudzoziemcom, część krajowéj pracy i kapitału obraca się na korzyść robotników stalowych rzeczy, którzy bardzo są z tego zadowoleni: lecz czy są zadowoleni rolnicy, handlarze sadła, konopi i innych przedmiotów, które cudzoziemiec z chęcią wziąłby za swoje stalowe wyroby? Zapewne nie. A więc tylko stalowi fabrykanci korzystają z waszego wsparcia, kosztem innych trudniących się przemysłem; kapitał usunięty przez was z jednego kierunku, sztucznie zwrócony został do drugiego. Oto i wszystko, ani mniéj, ani więcéj. Cóż za korzyść z tego?

Teraz przypuśćmy, że wasz krajowy fabrykant każe wam płacić drożéj, jak zagraniczny: skutki jeszcze nieznośniejsze. Wielu, nadużywając systematu zakazującego, bierze pięćdziesiąt złp. za

taką rzecz, którą cudzoziecmiec sprzedałby za piętnaście. W tym razie fabrykant z początku nadzwyczaj wzbogaca się. Lecz wkrótce jego przykład zwabia innych; całe tłumy przemyślników rzucają się do wygodnéj gałęzi handlu; ponieważ zaś kapitały nie powstają z niczego, więc zwrócenie się przemyślników do téj gałęzi jest tylko oderwaniem kapitałów od innych, być może daleko pożyteczniejszych gałęzi. Wtedy powstaje konkurencija, podrobienie, oszustwo; nakoniec wszystko uspokaja się, a rzecz, za którą cudzoziemiec brałby od was piętnaście złp., krajowy zaś handlarz zdzierał po pięćdziesiąt, tę samą rzecz, w skutek starcia się konkurencyi, kupujecie nakoniec za czterdzieści lub trzydzieści Złp. Lecz to już jest ostatniém usiłowaniem krajowych fabrykantów. Potém następują straty; kupujecie rzecz za trzydzieści Złp. zamiast piętnastu. Któż korzysta z różnicy tych dwóch cen? Czy kapitalista, czy robotnik? Ani ten, ani drugi: konkurencija postanowiła średnią taksę dla zysków i zarobkowéj płacy. Jeżeli zmuszeni jesteście płacić trzydzieści Złp. za rzecz, która nie warta więcéj jak piętnaście, to znaczy, że kraj wasz znajduje się w okolicznościach niesprzyjającym wyrabianiu takich rzeczy. Ten, ktoby wydawał na nie po sto Złp. na rok, zmuszony będzie wydawać po dwieście, i różnica jego wydatków nikomu nie przyniesie najmniéjszéj korzyści: przeszkody i trudności, które przemysł krajowy zmuszony jest przezwyciężać, pochłoną tę korzyść. Powiémy inaczéj: każdy konsumujący wyekspensuje niepotrzebnie sto Złp., każdy ojciec familii rzuci sto Złp. za okno.

Takim sposobem systemat zakazujący jest niczém inném jak sztuczném postanowieniem, które z początku przynosi korzyść pewnéj liczbie produkujących, potém zaś staje się nieużyteczne dla wszystkich. Niech nie będzie wcale w żadnym kraju systematu zakazującego, kapitały i prace Ludu znalazły by dla siebie inne użycie: zamiast tego, ażeby łożyć wydatki na wymuszone wyrabianie przedmiotów niewłaściwych krajowi, spokojnie mogłyby wydawać *wartości* które cudziemiec z chęcią brałby za swoje towary. W istocie, skutki systematu zakazującego mo-

żna wyrazić w następujący sposób: systemat ten paraliżuje niektóre gałęzie przemysłu, niektóre rodzaje użycia kapitałów, niektóre roboty, ażeby wspierać ich kosztem inne gałęzie przemysłu, inne rodzaje użycia kapitałów i inne roboty, które w ogóle, rzecz jest osobliwa, jednakowoż słuszna, — są najniekorzystniejsze dla kraju! Ma się rozumieć, mówimy tu o takich płodach, które przypuszczają konkurencję, przynajmniéj krajową. Skutki systematu zakazującego, zastosowanego do monopolium, szczególniéj względem rolnictwa, potém rozbierzemy.

Byłoby to niestosownie przypuścić myśl, aby rzecz, która idzie jako płaca za towar zagraniczny, można uważać za straconą. Tymczasem myśl ta ukrywa się w jedném wyrażeniu, które ciągle słyszymy od ludzi, sprzyjających systematowi zakazującemu. —„Trzeba, mówią oni: wyswobodzić się od *podatku*, który cudzoziemcy pobierają od nas za swoje wyroby.“ — Lecz czyż jest to podatek? bynajmniéj: jest to zamiana. Jeżeli cudzoziemiec daje mi sztukę płótna holenderskiego i bierze za to odpowiednią ilość lnu lub konopi, czyż można powiedziéć, że jeden z nas drugiemu płaci podatek? Jeżeli zaś płacimy, to płacimy wzajemnie: cudzoziemiec płaci mi podatek za mój len i konopie, ja zaś płacę mu za jego holenderskie płótno.

Mówią jeszcze, że systemat zakazujący nadaje obrót i wprowadza w użycie krajowe produkty. Bardzo dobrze. Lecz nie wtrącajcie tutaj podatków; otwarcie mówcie o przywileju, ustanowionym dla korzyści jednych i zrujnowania innych. To będzie się zgadzało z prawdą. Kupując od cudzoziemców, za taką summę odstąpicie swoich krajowych towarów, które są dla nich potrzebne. Nic nie kupując: nic nie będzie produkowali. Gdzież jest strata?

„Lecz będziemy produkowali co innego,“ powiedzą nam na to. Znowu powtarzamy: bardzo dobrze. W saméj rzeczy, dla czego tak być nie może? Jedna gałąź przemysłu uschła, zakwitnie inna. Czy nie wszystko jedno? Lecz tu trzeba wziąść pod rozwagę następujące okoliczności. Jeżeli sposoby dwóch gałęzi prze-

mysłu są jednakowe, wtedy to przeniesienie czynności z jednéj gałęzi na drugą, po prostu jest zabawką; jeżeli zaś nie są jednakowe, wtedy takie przeniesienie pociągnie za sobą szkodę. Tymczasem, — proszę uważać, — systemat zakazujący zawsze wspiéra przemysły dopiéro co powstające, znajdujące się w dzieciństwie, więc niebogate w środki. Nakoniec wasza protekcija dostarczając jakiéjkolwiek gałęzi przemysłu, wielką liczbę konsumujących, przez to samo wkłada na tych ostatnich podatek. Kupując płody tego przemysłu, konsumujący, za swój milion, nie zyskuje tyle korzyści, ile zyskał-by, kupując płody cudzoziemców. Aby zyskać tę ilość, potrzeba mu ofiarować więcéj jak milion, różnica zaś tych dwóch ofiar jest rzeczywistą stratą dla kraju. Przypuśćmy, że zapłaciwszy 1,000,000, kupiliście od swoich na 100,000, Złp. mniéj ile m ogliście kupić od cudzoziemców: te 100,000 Złp., nie będąc obrócone do użycia i pozostałe, u cudzoziemców, są stracone dla kraju.

Właściciel dwóch pól, z pomiędzy których jedno jest urodzajne, drugie nieurodzajne, zechce uprawiać ostatnie, i ma się rozumieć, powinien zamiast dwóch koni użyć sześciu. Po skończoném żniwie powie: „Z tego pola tyleż zebrałem żyta, ile z urodzajnego mógłbym zebrać.“ Uczynią mu uwagę, że on zrobił większe wydatki; lecz odpowie: „Tak jest, ale spaszony furaż zjadły moje konie; dawałem większą pensyą, lecz pensya ta dostała się moim robotnikom.“ I bardzo pięknie! Szkoda tylko, że w tém rozumowaniu niemiano na względzie jednéj małéj okoliczności: w przeciągu czasu, który robotnicy naszego mędrca zabili na uprawianie nieurodzajnego pola, ciż sami ludzie, i przy pomocy tegoż samego kapitału, mogliby uprawiać urodzajne pole, a do tego część swoich sił jeszcze użyć do innego wyrobu.

Jest jeszcze jedno słówko, które dziś wszyscy bezustannie powtarzają: jest to *konkurencija*. Mówią, jakoby konkurencya cudzoziemców zabiła nasze dopiéro powstające rękodzieła i kiedy tym panom udowodniają że towary nikomu darmo nie dostają się, że konkurencya tylko sprowadza kapitały i pracę na drogę

naturalną, wtedy czynią następujący odpór, przejęty cechą żądzy: „Przypuśćmy, że konkurencija już istnieje. Nasz kraj, tak jest obszerny i ludny, że nie mamy potrzeby usunięcia pogranicznych celnych komór, dla zaprowadzenia u siebie konkurencyi.“

Rozważmy to zdrowym rozsądkiem. Konkurencija — albo jest pożyteczną, albo szkodliwą: musi być jedno z dwóch. Jeżeli jest pożyteczną wtedy im więcéj jest konkurencyi, tém lepiéj; — jeżeli szkodliwą, wtedy zamało jest samych pogranicznych celnych komór, trzeba będzie urządzić prowincyonalne i miejskie celne rogatki.

Co jest konkurencya? zbieg wartości, które wymagają zamiany na inne wartości. A więc, cała kwestija zależy na tém, do czego najlepiéj będzie zwrócić nasze produkcyjne siły, czy do rolnictwa, czy do uprawy winnic, czy do handlowania bydłem, czy do przędziwa? Systemat zakazujący, jak udowodniliśmy, ma jeden rezultat: oddala kapitały z należytéj drogi i siłom produkcyjnym, nadaje kierunek niebezpieczny i uszczerbek czyniący. *Niebezpieczny*, dla tego, że każde sztuczne ograniczenie może być przyczyną okropnego wstrząśnienia w handlu; *uszczerbek czyniący*.... Lecz o tém już mówiliśmy.

Teraz rozpatrzmy przedmiot dokładnie. Mogą nam powiedzieć, że jeżeli zniesiemy komory celne, wtedy wewnętrzne kapitały i siły produkcyjne, którym nie sprzyja natura, przeniosą się do innych krajów, które w tym względzie znajdują się w więcéj sprzyjających okolicznościach, że takim sposobem kraj utraci swoje produkcyjne narzędzia; że przeciwnie, zachowuje je, kiedy jest w stanie produkować i zbywać wewnątrz kraju, i że dla kraju jest pożyteczniéj uzyskać chociaż cokolwiek ze swoich sił i swoich kapitałów, aniżeli wcale je utracić.

Wszystkie te zarzuty pochodzą z przyczyny tych zawikłanych idei, o których niedawno napomknęliśmy czytelnikom, a które tak wiele szkodzą rozumowaniom o wolności handlu. Wtedy tylko można zrozumieć te zarzuty, kiedy, razem z myślą o wolności handlu przypuścimy myśl o nagłém usunięciu systematu

zakazującego, albo o jedném z tych wstrząsnień, którym podlegają uprzywilejowane gałęzie przemysłu. Tylko w tych przypadkach można wystawić, z niejaką pewnością, że niby wewnętrzne kapitały i produkcyjne siły wydalą się z kraju.

Lecz daliśmy swojéj hipotezie czysto naukowéj, wcale inne stanowisko, przy którém nie mogą miéć miejsca takie skutki. Przy urządzeniu bystrych i ścisłych stosunków między państwami za pośrednictwem kolei żelaznych, komory celne znikną, nie od razu, lecz powoli. Teraz zniesione są tylko w Germanii, która zaprowadziła u siebie *Zollverein;* potém za przykładem Germanii pójdzie Austrya, a tam i Rossija razem z Polską, opasawszy się kolejami żelaznemi, znajdzie dla siebie korzyść w przyłączeniu się do ogólnego związku Austryi i Germanii. Nie jest to wcale próżne marzenie, i teraz niepodobna jeszcze wyliczyć całéj korzyści, którą wyprowadzą z tego nasi potomkowie. Gdy to się spełni, wystawcie sobie, jaka to ogromna przestrzeń europejskiéj ziemi otwartą zostanie dla korzyści wolnego handlu!

Zapewne w skutek naturalnego porządku, kapitały z początku zwrócą się do tych krajów, gdzie mogą być użyte z większą korzyścią, tak jak woda napełnia naprzód nizkie miejsca, a potém już zwolna dostaje się do miejsc wzniosłych. Jeżeli kto mówi że ludy najwięcéj osiadają w krajach, obiecujących większe dogodności w życiu, nikt temu nie zaprzeczy i wszyscy zgadzają się, że tak być powinno. Podobne osiedlenie jest wygodném dla wszystkich w ogóle i dla każdego z osobna, i dla tych, którzy potrafili zająć szczęśliwe miejsca, i dla tych, którzy późniéj osiedli w krajach, mniéj sprzyjających przemysłowi, — albowiem im więcéj wzrasta bogactwo ogółu, tém z większą bystrością postępuje to wzrastanie, i mieszkańcy ubogich krajów w krótce zaczynają czuć dobroczynny wpływ, przyczyniający się do rozwinięcia ich przemysłu. Więc tu nie może być mowy o usunięciu kapitałów, chyba tylko o mniejszéj lub większéj bystrości rozwinięcia bogactw. Czyż znajdzie się człowiek, który zechce utrzymywać że niby ludzie powinni naprzód uprawiać kraje najbardziéj nieurodzajne i nie-

wdzięczne? Trudno temu uwierzyć. Jednakowoż ci którzy utrzymują cokolwiek, mówiąc przeciwko wolnemu handlowi, właśnie utrzymują to samo.

Szczególniéj jest rzeczą osobliwą słyszeć, kiedy niektórzy uczeni przepisują systemat zakazujący dla takich krajów, które podług swego jeograficznego położenia, przestrzeni i własności gruntu, prędzéj od innych mogą posiadać ogromne kapitały i mnóstwo produkujących. Przypomnijmy olbrzymie bogactwa Włoch, w wiekach średnich. Gdyby nie systemat zakazujący, nie postanowienia rzemieślnicze, nie prawo rządu na dziedzictwo po cudzoziemcach, nie przywileje, nie inkwizycya, nie religijne spory, — wtedy Włochy, Francija i Hiszpania dziś byłyby najbogatszemi krajami w Europie. Lecz państwa te, że tak powiem, własnemi rękami zagasiły światło swego bogactwa i doprowadziły rzeczy do tego, że produkujący i kapitały musiały zwrócić się do Pruss, Szwajcaryi, Anglii, i Holandyi. Francija nie doszła do tego stopnia bogactwa, na który mógł ją podnieść wszelki inny polityczny i finansowy systemat; Włochy, przeciwnie, upadły: opowiadania o dawnym handlu Florencyi, Wenecyi, Genui i Medyolanu teraz zdają się być bajecznemi; co zaś do Hiszpanii, kraj ten przez swoje rządowe rozporządzenia i swoję dumną ciemnotę stał się przyczyną niewyliczonéj szkody dla neapolitańskiego królestwa i medyolańskiego księstwa; Hiszpania skończyła na tém, że zrujnowała sama siebie. Nigdy jeszcze człowiek tak nierozsądnie nie deptał nogami drogich darow natury!

Wyprowadźmy ztąd wniosek. Tak nazywana *protekcya*, nie jest nic innego, jak tylko wywrócony na inną stronę, albo jeżeli chcecie, złagodzony *zakaz*, i zakaz ten nie inaczéj może być dopuszczony, jak tylko w sposobie wyjątku; ponieważ wyjątki, — trzeba to wyznać, — powinne być dozwolone i przy wolnym handlu, przynajmniéj w teraźniejszym stanie rzeczy.

Z punktu ekonomicznego, wynikłe pytanie: czy powinny być dozwolone niektóre wyjątki? ma równe znaczenie z pytaniem: czy mogą trafić się takie okoliczności, przy których systemat zakazu-

jący jest zdolny do powiększenia bogactwa narodowego? — Jeżeli tu uważa się powiększenie bezpośrednie, to jest takie, które powstałoby bezpośrednio z samego zakazującego systemu, w takim razie mówimy, że podobne okoliczności nigdy być nie mogą; kraj nigdy nie wzbogaca się z tego, że drogo płaci za rzecz, którą mógłby kupić taniéj. Lecz każdy właściciel wie, iż w życiu są wypadki, przy których dzisiejsze ofiarowanie, jutro albo pojutrze, może być wynagrodzoném przez zyski, daleko przewyższające ofiarę. Żaden właściciel ziemi, mając słuszne przyczyny do mniemania, że w łonie jego posessyj ukrywają się bogate kruszcze, nie wyrzeknie się, jeżeli tylko ma środki, przekonać się z doświadczenia o tém przypuszczeniu, ażeby dla siebie i dla dzieci swoich odkrył nowe źródło zamożności. To samo można powiedzieć i o całych ludach, kiedy mówię, że każdy naród powinien trudnić się tym przemysłem, który najwięcéj od innych jest właściwy jego ziemi, klimatowi i dalszym okolicznościom,—z tego jeszcze nie wynika, że każdy przemysł powinien być zostawiony jednemu jakiemu narodowi: bogate uprawianie winnic w Hiszpanii nie przeszkadza korzystnemu uprawianiu winnic we Francyi. Wystawmy sobie państwo, które za pomocą głębokich wyrachowań i doświadczeń, przekonało się że ten, lub inny zagraniczny przemysł z powodzeniem może być zaprowadzony u niego. Państwo to ma na względzie, z jednéj strony, powiększenie, które może wyniknąć ztąd w narodowém bogactwie; z drugiéj strony, pewność powodzenia, poprzednicze wydatki na wyroby, niepodobieństwo, ażeby piérwsze płody tego przemysłu wytrzymały konkurencyę zagranicznych, i nakoniec brak kapitalistów, którzyby się odważyli na takie przedsięwzięcie. Wtedy, chcąc dopomagać ustaleniu się obranego Przemysłu, państwo używa jednego z dwóch środków: albo przystaje do spółki z kapitalistami, którzy podjęli się przedsięwzięcia, i nawet zabezpiecza im na pewną liczbę lat niektóre korzyści; — albo nie chcąc ryzykować własnych kapitałów, wydaje prawo zakazujące, które niekiedy zależy na zupełném zabronieniu przywozu zagranicznych wyro-

bów protegowanego przemysłu, a niekiedy na pobieraniu od nich mniéj-więcéj wysokiéj opłaty. W piérwszym przypadku, przypadku spółki z kapitalistami, jakby państwo mówiło do tych, od których pobiéra opłatę: „Płacicie nam dziesięć, teraz, ze względu na nasze ryzyko, będziecie płacili dwanaście.“ W drugim przypadku rozporządzenie państwa wyraża się w następny sposób: „To co używaliście kosztowało was dwadzieścia, teraz będzie kosztowało dwadzieścia jeden.“ Srodki rozmaite dla państwa podług formy i skutków, w istocie przedstawiają jedno i tożsamo.

Z tego pokazuje się, że systemat zakazujący, jako miara, używana dla protegowania spekulacyj, zawisłych od powodzenia, powinien być miarą tymczasową: jak tylko spekulacya udała się, wynagrodziwszy co było ofiarowane, zakaz powinien być zawieszony; nic nie może usprawiedliwić jego ciągłego trwania. Zresztą poco zawsze ma zostawać? Wymagać ciągłego zakazu — to znaczy przyznać się, że nasze płody nigdy niewyrównają co do dobroci, tym, które zakazaliście.

Udowodniwszy tę prawdę, nam pozostaje rozpatrzyć ją ze strony praktycznéj, to jest, rozpoznać, na jaki czas i w jakim stopniu może być dozwolony systemat zakazujący. I czas i stopień zależą od okoliczności, szczególniéj od tego, jak wielki jest kapitał, potrzebny dla protegowanego przemysłu, — ponieważ kapitał ten może składać się z przedmiotów, które w inny sposób użyte być nie mogą, a więc strata jego bardzo jest ważną. Ażeby zmusić kapitalistów do ryzykowania swoich pięniędzy i prac, trzeba ich zabezpieczyć protekcyą, która by podała im możność stopniowego wynagrodzenia swoich strat, w razie niepowodzenia.

Niektórzy przypuszczają, że tylko jeden jest przypadek, kiedy systemat zakazujący może być dowolny, jako wyjątek. Są kraje, mówią oni; niby pogrążone w śnie letargicznym; narody, niby śpiące. Istotnie, narody podobnie jak indywidua niekiedy pogrążone są w jakiejś odrętwiałości i nieczynności, i wtedy trudno jest przyprowadzić do ruchu te prawie nieożywione massy. Przemysł,

i ekonomija narodowa, wiele cierpią z przyczyny tych chorób: roboty wstrzymują się, kapitały nie wzrastają, dochody trwonią się na zyski, ludzkość zaś, zamiast tego aby nieść ulgę nieszczęśliwym, wspiera próżniaków. Wszystko się ogranicza na uprawianiu ziemi; klassa wyższa żyje z dochodów swoich dóbr i temi dochodami płaci za zbytki, które dostarcza im przemysł zagraniczny.

Wystawiono, że systemat zakazujący może obudzić czynność narodów, znajdujących się w podobném odrętwieniu, zmusi je podnieść głowę, obejrzeć się na około i rzucić się na skarby, które wpośród nich są porozrzucane. Czy jest to prawda? Czyż dla wkorzenienia przemysłu w takim kraju potrzeba używać systematu zakazującego? Jeżeli bogacz zmuszonym będzie płacić cokolwiek drożéj za wina i płótno, czyż przez to samo on będzie uprawiał winnice i trudnił się wyrabianiem płótna? Wątpimy o tém; bo nie będzie chciał porzucić przyjemnéj mu spokojności. Weźmy człowieka z prostego ludu, który się przyzwyczaił żyć z niczego i zamiłował swoje *far niente*.... cóż go może obchodzić wysoka cena na przedmioty zbytków? Niby on będzie rachował, że drożyzna ta może zmniejszyć jałmużnę, którą mu dają, że lepiéj pracować, jak narażać się na niebezpieczeństwo śmierci kiedykolwiek z głodu? Bynajmniéj! Dla takich rozumowań nędzarz musi skombinować parę, lub dwie pary idei: leniwy zaś nędzarz umie tylko czuć jak zwierzę, bo jest już całkiem zezwierzęcony.

Systemat zakazujący w handlu jest środkiem czysto finansowym, który może powiększyć dochody skarbu, lecz nie wpływa na obudzenie przemysłowéj czynności. Wydajcie przedewszystkiem prawa zabezpieczające kredyt, przyczyńcie sie do wytępienia przesądu, który odpycha zagraniczne kapitały i zagraniczny przemysł, zabezpieczcie dla nich niewątpliwą protekcję, a kapitały popłyną do was ze wszystkich stron. Kapitaliści zagraniczni natychmiast dowiedzą się że macie skarby, które można użyć, przemysł, który można rozwinąć, i rynek na którym można sprzedać wyroby. Lecz z drugiéj strony, wiedzą oni także o tém, że nie można sprze-

dać człowiekowi, który nié ma za co kupić. Manufakturzysta birminhamski bardzo dobrze pojmuje, że gdyby Kalabrija, Sycylia i Hiszpania wydawały trzy razy więcéj płodów, jak dziś, on by sprzedawał im także trzy razy drożéj.

Zresztą jeżeli przypuścimy, że systemat zakazujący może ożywić przemysł pogrążony w letargu, zawsze jednak trzeba przyznać, że powinien być środkiem nie stałym, lecz czasowym.

Raz jeszcze tu powtarzamy, że wszystkie te rozumowania, właściwie należą do nauki. Polityczny stan teraźniéjszéj Europy, jak powiedzieliśmy na początku naszéj rozprawy, zawiera w sobie nieodpartą przyczynę zakazów i ograniczeń, które obciążają handel.

Weźmy za przykład obszerną piérwszego rzędu monarchję, która obudza zazdrość swoich sąsiadów? Wystawmy sobie, że jéj ludwisarnie i zakłady broni gorsze są od austryackich, szwedskich i angielskich; że jéj armaty, fuzye i inna wojskowa broń kosztuje dla niéj drożéj od broni robionéj w Austryi, Anglii, Szwecyi. Dla tych ekonomicznych względów, przy tych politycznych okolicznościach, w których ta monarchja znajduje się, czy ona powinna otworzyć swoje granice dla przewozu zagranicznéj broni, wtedy gdy koniecznym skutkiem kolei, nastąpi upadek wszystkich jéj zakładów broni? Czy podobna aby ona przystała na to, kiedy cudzoziemcy w każdym razie nie będą oddawali jéj broni za tanią cenę, i kiedy nagła wojna co chwila może znaleźć ją nieprzygotowaną do obrony, jeżeli tylko wcześniéj nie napełniła swoich arsenałów, wydawszy na to ogromne summy? Co wtedy począć? Na nowo urządzać zakłady? Lecz to nie jest tak łatwém; tego nie można wykonać w jednéj chwili, nawet używszy do tego najogromniejszych wydatków. Może powiedzą, że chęć zysku niektórych prywatnych osób znajdzie środki dla dostarczenia téj monarchii wojennéj broni z zagranicy? Jest to prawda; lecz takim sposobem przejść może tylko mała liczba, ponieważ wojenna broń jest niedogodną do upakowania, ciężką, a kontrabandy tego rodzaju wszyscy ściśle śledzą. Słowem, wyobrażana przez

nas monarchia powinna wszelkiemi siłami, przestawać na swoich własnych środkach w przypadku wojny, i oto jest zmuszoną okryć się mnóstwem fabryk, rękodzieł, zakładów, zmuszoną wydawać prawa zakazujące dla handlu. W takim razie nauka już nié ma prawa rozumować: musi milczéć aż dotąd, dopóki ustalonym zostanie nowy porządek w stosunkach narodów z sobą, przy którym Europa złoży z siebie broń i wojna stanie się, jeżeli nie zupełnie niepodobną, przynajmniéj nadzwyczaj trudną i rzadką.

Zastanówmy się jednak nad pytaniem o wolności handlu względem tych krajów, gdzie systemat zakazujący już istnieje. Tam od niego zależy pomyślność, dostatek i nawet istnienie wielu osób. Kiedy ogromna massa kapitalistów i robotników założyła sposób swego utrzymania w téj lub w owéj gałęzi przemysłu, chociaż niewłaściwego krajowi, — kto może im powiedziéć: „Rzućcie te zatrudnienia a weźcie się do innych?“ — Zapewne, gdyby istniała taka potęga, która w stanie jest zrobić podobną odmianę, nie rujnowawszy kapitałów i nie naraziwszy na okropne położenie mnóstwa rzemieślników, wtedy ta potęga byłaby zobowiązana natychmiast wprowadzić wolność handlu: najmniejsza zwłoka w tym razie zasługiwałaby na naganę. Lecz, na nieszczęście, reforma jest trudna. Rozważmy więc wszystkie przeszkody, i poszukajmy, czy nié ma jakich środków wydobycia się z przepaści?

Produkujący są trzech rodzajów: właściciele gruntu, kapitaliści, robotnicy. A więc kwestya, którą rostrzygamy, ma trzy strony: trzeba nam zastanowić się, czego każdy z tych różnego rodzaju produkujących, w razie usunięcia systematu zakazującego, może obawiać się względem swoich dochodów i wartości, które posiada. Będziemy naprzód mówili o dochodach.

Wielu politycznych ekonomistów, zdaje się, mniema, że systemat zakazujący, szkodliwy dla całéj massy narodu, zgubny dla konsumujących, wygodnym jest dla kapitalistów. Im się zdaje, że kapitalisci korzystają z niego więcéj jak dziedzic. To jest nie-

prawda; korzyści dziedziców i kapitalistów zupełnie różnią się od siebie.

Jeżeli do jakiegokolwiek kraju zakazanym został przywóz zagranicznych bawełnianych tkanin, jakie skutki stąd wynikają? Takie, że pod obroną tego zakazu, krajowa produkcya bawełnianych tkanin z nadzwyczajną prędkością rozwija się; przez niejaki czas, kapitały, włożone do tego przemysłu, dają wielkie procenta; wielu kapitalistów porzuca swoje zatrudnienia i zaczyna tkać kitaje, muśliny i t. d.; lecz nakoniec konkurencya zniża cenę na wyroby i ustanawia dawniejszą cyfrę dla zysków produkującego. Gdzież są nadzwyczajne korzyści systematu zakazującego dla kapitalistów? Znowu odbierają to samo, co dawniéj. Przed zmianą swoich zatrudnień, oni wysyłali za granicę wełnę, konopie, sadło, na sto milionów Złp;—teraz wysyłają tylko na dziesięć. Może kto myśli, że jest korzystném powiększenie sposobów użycia kapitałów, pochodzące od systematu zakazującego, który zwraca kapitały do nowych gałęzi przemysłu. Lecz jakaż z tego korzyść, jeżeli w tym-że czasie trzeba ucinać dawne gałązki? Jest-to zwyczajna zmiana, często połączona ze stratą.

Zmiana w ilości zysków może być dwóch rodzajów: może być zmiana ogólna, zależąca na podwyższeniu lub zniżeniu ceny wszystkich wogóle płodów, i zmiana prywatna, zależąca na podwyższeniu tylko niektórych robót.

W ostatnim razie równowaga, jak powiedzieliśmy, z bystrością się ustala, i zmiana ta jest prędko-mijająca. Lecz kiedy zachodzi ogólna zmiana, wtedy wahanie trwa długo i sprawia silny ruch w warunkach odbytu towarów.

Niczem nie można udowodnić, ażeby systemat zakazujący mógł być przyczyną ogólnego i ciągłego podwyższenia zysków. Chyba systemat ten powiększa siły produkcyjne kraju i zmniejsza wydatki? Przeciwnie, wycieńcza płodność i powiększa wydatki, albowiem kieruje kapitały do przedsięwzięć trudnych i połączonych ze znacznemi kosztami.

Może powiedzą, że systemat zakazujący, niszcząc część na-

rodowego kapitału, przez to samo nadaje mu większą wartość? Temu nie będziemy zupełnie przeczyli. Systemat zakazujący, istotnie. nie raz gubił zuchwałych i chciwych kapitalistów; nie mniéj słuszném jest także i to, że rodzaje przemysłu, które mogą istnieć tylko pod protekcyą zakazu, często wymagają daleko większych wydatków, aniżeli przemysł właściwy krajowi. Dla tego istotnie będzie rzeczą naturalną wyprowadzić wniosek, że kiedy, w skutek zbiegu okoliczności, okaże się brak w dodatkowym kapitale, niezbędnym przy systemacie zakazującym, wtedy żądania kapitału, stają się przez to silniéjszemi, mogą podwyższyć cenę na wszystkie w ogóle płody. Lecz któż zechce podobnemi wnioskami usprawiedliwiać systemat zakazujący? Wtedy trzeba będzie chwalić i takich dziedziców, którzy umówią się, aby obrócić na nawóz półowę swego żyta dla podwyższenia ceny drugiéj połowy.

Przykłady pokazują, że systemat zakazujący bardzo powiększa liczbę klassy roboczéj, tak, że rzemieślnicy niekiedy prawie darmo pracują w fabrykach. Jest to najdotkliwszy zarzut, jaki można uczynić surowym taryfom.

I tak przypuszczając z jednéj strony, że systemat zakazujący, przy niektórych okolicznościach, może podwyższyć ilość zysków, z drugiéj strony trzeba dodać:

1. Że podwyższenie to w żadnym wypadku nie może być ogólném i trwałém;

2. Że jest korzystne tylko dla kapitalistów;

3. Że jest rzeczą niesłuszną wymagać dalszego trwania systematu zakazującego jedynie dla zabezpieczenia kapitalistom tych zysków, z których korzystają, czyniąc stratę konsumującym i robotnikom.

Prócz tego powtarzamy, że ciągłe podwyższenie zysku wcale nie może być uważane, jako konieczny i prosty skutek systematu zakazującego. Zobaczmy, co to są za ludzie ci kapitaliści, którzy żądają jakich-kolwiek nowych zakazów. Po większéj części są to ludzie przebiegli, którzy chcą się wzbogacić kosztem swoich bliźnich, zebrawszy tylko piérwsze płody zakazu. Oni wiedzą, że

konkurencya późniéj zniży cenę z protegowanego przemysłu, i że wszystko skończy się na jawnych stratach dla całego kraju. Lecz co im do tego. Oni dorobili się majątku: cel dopięty.

Nakoniec uczyńmy tę uwagę, że podług zdania niektórych politycznych ekonomistów, podwyższenie zysków jest skutkiem nie systematu zakazującego, lecz prędzéj wolności handlu. „Wystawcie sobie, mówią oni, że jakie-kolwiek państwo zniosło u siebie systemat zakazujący. Kapitaliści natychmiast zaczną prowadzić handel z cudzoziemcami. Kapitał, który użyją dla nowych obrotów, wziętym będzie z kapitału będącego w ruchu w przemysłowości krajowéj. Kapitał wewnętrzny zmniejszy się. Wartość jego zostanie podwyższoną.“

Jest to sofizmat; kapitał, użyty na handel z cudzoziemcami, istotnie będzie wzięty z kapitału wewnętrznego. Lecz w jakim kształcie? Już powiedzieliśmy, że pieniądze — to samo co płody. Wypadnie płacić cudzoziemcom płodami wewnętrznego przemysłu. Więc kapitał wewnętrzny nie zmniejszy się.

Działanie zagranicznego handlu zależy na tém, że za jego pośrednictwem, w zamian swoich krajowych płodów, odbieracie pewną massę przedmiotów, których nie możecie posiadać, ani w takiéj ilości, ani w tak dobrym gatunku, ani za tak tanią cenę, jeżeli będziecie produkowali je w domu. Za te przedmioty trzeba zapłacić odpowiednią ilością krajowych płodów. Więc działanie zagranicznego handlu zależy właściwie nie na podwyższeniu zysków, lecz na dodaniu summy potrzebnych i pożytecznych rzeczy, dla wspólnych rzeczy, dla wspólnych wygód i użycia.

W jakim że wypadku handel zagraniczny może podwyższyć zyski? i czy może je podwyższyć? Jeżeli będziecie sprowadzali z zagranicy tylko przedmioty zbytku, zyski pozostaną w jednakowém położeniu; lecz jeżeli przywóz zagraniczny będzie składał się z towarów, należących do piérwszych potrzeb życia, wtedy zmniejszą się wydatki klassy niższéj, i taniéj będziemy płacili robotnikom, Powiemy to innemi wyrazami: wpływ zagranicznego handlu na zyski podobny jest do wpływu rolnictwa w urodzajnych

strefach kraju, gdzie, zamiast dziesięciu procentów, odbieranych z nieurodzajnéj strefy, wypada trzydzieści procentów.

Systemat zakazujący może być korzystnym tylko dla rolników, jeżeli, jak w Anglii, rozciągnięty jest na płody rolnictwa. Dziedzice nie mają czego się obawiać konkurencyi, gdyż nigdy między nimi nie może być tąk silną aby była szkodlwą. Przeciwnie, w rękodziełach, konkurencya natychmiast obala wszystkie korzyści pochodzące od zakazu. Jeżeli jaki kraj posiada dziesięć bawełnianych rękodzielni, przynoszących trzydzieści procentów, bądźcie pewni, że jutro powstanie jeszcze dziesięć rękodzielni, i jeżeli konkurencya ta nie zniży ceny na bawełnę do ostatniego stopnia, wtedy powstanie jeszcze dziesięć i jeszcze dziesięć, Lecz jeżeli idzie o płody rolnictwa, jak wtedy powiększycie liczbę tych rolniczych rękodzieł? Można tylko rozprzestrzenić niektóre role; i jeden z najsmutniejszych skutków zastósowania systematu zakazującego do rolnictwa zależy mianowicie na tém, że zmusza uprawiać na nic nieprzydatne niwy. Wtedy zaczynają orać co tylko się trafi, i właściciel ziemi, dla powiększenia swoich dochodów, powinien tylko wynajmować ją i ściśle ściągać opłatę od najęcia.

Takim sposobem zysk kapitalisty, z powodu konkurencyi, coraz zmniejsza się, do takiego stopnia, że nakoniec, systemat zakazujący nie przynosi mu żadnéj korzyści względnie dochodów; przeciwnie zaś, właściciel ziemi coraz się wzbogaca, przez wszystek czas, dopóki systemat zakazujący rozciąga się na płody rolnictwa. Nie wierzcie temu, aby angielska arystokracya, broniąc w parlamencie systematu zakazującego, obstawała za kapitalistami, fabrykantami, za liczną klassą fabrycznych robotników: cała rzecz zależy na tém, że do arystokracyi angielskiéj należą tamtejsi właściciele ziemi, w głębi zaś ich nadętych mów, po prostu ukrywała się myśl wprowadzenia monopolium dla swego przemysłu. Oni bardzo dobrze pojmowali, że jeżeli zaprowadzą wolność handlu innemi płodami, wtedy i nad rolnictwem nie utrzyma się systemat zakazujący.

Ta sama historya powtórzyła się we Francyi z cukrem bura-

kowym. Uprawianie buraków wcale tam nie może mieć miejsca; gdyby Francuzi nie wyznaczali niepomiernego cła od cukru trzcinowego, nikomu by nawet i nie przyszło do głowy wyrabiać go z buraków: wydatki na fabrykacyą cukru burakowego znacznie przewyższają cenę trzcinowego. Lecz Francuzom koniecznie chciało się rozwinąć u siebie nową gałąź przemysłu. Cóż wynikło? Zakłady burakowego cukru pozbawiają skarb ważnéj części dochodu z umiarkowanego cła od trzcinowego cukru, odbierają odbyt u produkujących, którzy zamieniali na niego swoje wyroby, i rujnują własne kolonije, prowadzące handel cukrem trzcinowym.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że położenie właściciela ziemi i położenie kapitalisty — produkującego i manufakturzysty, przedstawiają dwie zupełnie różne kombinacye. Systemat zakazujący sprzyja tylko dziedzicom, ponieważ są bronieni przed konkurencyą przez monopolium naturalne, którego nic nie może osłabić.

Takim sposobem nakoniec, pojmujemy istotność kwestyi i widzimy, gdzie trzeba zwracać uwagę, kiedy kto chce zbadać skutki zmiany handlowęgo systematu w kraju, który nie przyznaje wolności handlu.

Nie będziemy już zatrzymywali się na właścicielach ziemi: oczywiście że wielu z pomiędzy nich będzie odbierało mniéj, niektórzy zaś wcale pozbawią się swoich dochodów, bo wszystkie nieurodzajne grunta wymazane zostaną z liczby uprawianych. Zobaczmy, co będzie z kapitalistą i jego kapitałem, z robotnikiem i jego płacą. *Obrotny kapitał*, to jest, summa, oddana na jaki przemysł, odbywa swój obrót w pewnéj przestrzeni czasu, najdłużéj w przeciągu roku lub dwóch lat, i prawie nigdy więcéj nad trzy lata: są przemysły, w których kapitał powraca do domu za kilka dni. Przeciwnie, *kapitał stały*, to jest, machiny, budynki i t. d., ekspensują się w miarę użycia, i ażeby zachować jego wartość, trzeba użyć sztucznego umorzenia. Kapitał obrotny, będąc bardzo dogodnym do wszelkiego przeistoczenia i tranzlokacyi,

zawsze z korzyścią może być użyty; dla kapitału stałego czasem nie można znaleść żadnego użycia i zdarzają się wypadki, że traci całą swoję wartość. Lecz gdy prawo mówi: „Dozwala się w przeciągu takiego okresu czasu przywozić z zagranicy takie a takie towary,“ albo: „Cło na taki a taki zagraniczny towar za dwa lata będzie zmniejszone o czwartą część, za cztery o połowę, za sześć całkiem będzie zniesione,“—wtedy i stały kapitał nie może mieć wielkiéj straty, ponieważ produkujący zawsze znajdą środek wyprowadzenia większéj części jego z tego przemysłu, który trzeba im zarzucić.—Wolność handlu wkrótce uléczy rany, zadane stałemu kapitałowi; uszczerbek z utraconych wartości wkrótce wynagrodzonym zostanie przez oszczędność konsumujących i przez zyski z produkcyi więcéj czynnéj, a mniéj kosztownéj. Bogactwo narodowe i żądanie pracy wzrosną.

Zresztą trzeba wyznać, że obrońcy protegowanego systematu zanadto przesadzają niebezpieczeństwa, na które mogą narazić się protegowane przemysły w razie zniesienia zakazu na przywóz zagranicznych wyrobów tegoż rodzaju. Wystawmy sobie, że taki a taki kraj wydaje mnóstwo żelaza, i że, pod opieką taryfy, to żelazo źle jest tam wyrabiane. Obrońcy systematu zakazującego powiedzą, że jeżeli dozwoli się wolny przywóz żelaza zagranicznego, wtedy nie tylko zniknie ważna gałąź przemysłu, lecz i wiele kapitałów przejdzie za granicę, dla tamtejszych żelaznych wyrobów. Wcale nie. Prędzéj trzeba oczekiwać, że właściciele żelaznych zakładów będą starali się o polepszenie swoich wyrobów, aby wytrzymać konkurencję zagranicznych. Zniesienie taryfy tylko ich wyprowadzi z letargu, i już więcéj nie będą naśladowali tego prostodusznego francuzkiego fabrykanta, który, w jedném handlowém zebraniu, powiedział: „Po co ja mam wiedzieć, jak się to robi u Anglików? Jestem pod ochroną taryfy.“

Lecz przypuśćmy nawet, że niektóra część kapitału istotnie przejdzie za granicę dla wyrobu żelaza. Cóż to jest złego? Cudzoziemcy, przywiózłszy swoje żelazo, wezmą za niego krajowe płody, których wcale nie byłoby na świecie, gdyby ich nie żąda-

no w zamian zagranicznego towaru. Prócz tego, jeżeli niektórzy krajowi kapitaliści przeniosą swoje kapitały za granicę na wyroby żelaza, wtedy i niektórzy zagraniczni kapitaliści również przeniosą swoje kapitały do tego kraju, dla wyrobów przemysłu, który tutaj szczególniéj jest korzystnym. Więc wszystko się skończy na prostéj zamianie: kapitały przeniesione zostaną z dwóch przeciwnych stron, a wzajemne oddalenie ich, samo przez się będzie wynagrodzoném.

Dla tego w żaden sposób nie można z pewnością powiedzieć, że kraj, który raz przyjął systemat zakazujący, już nigdy porzucić go nie może. Wykazaliśmy, że przy niektórych warunkach, przy rozporządzeniach głęboko-obmyślanych, to być może. Systemat zakazujący, wcześniéj lub późniéj, musi zginąć od swoich własnych niestosowności, i bez wątpienia koleje żelazne przyśpieszą jego zgubę. Produkować i nie chcieć kupować, znaczy produkować napróżno, nie mieć odbytu swoich płodów. Niedogodności systematu zakazującego mogą być tolerowane tylko w tych państwach, gdzie są wielkie wewnętrzne rynki, w państwach obszernych, jakiemi są n. p. Chiny, Rossya albo byłe francuskie cesarstwo. Tu rzecz wcale się ma inaczéj. Im państwo jest obszerniejsze, tém więcéj przedstawia rozmaitości we względach przemysłowych i fizycznych: a więc tém więcéj podobne jest do ogólnego rynku całego świata. Kiedy Francya Napoleona rozciągała się od Hamburga do Perpignana, od Scherburga do Rzymu, znaczyło to samo, co teraz zniesienie komór celnych we Francyi, Belgii, Hollandyi, w Piemoncie, w wielkiém księstwie toskańskiém, w Papiezkich posiadłościach i w większéj części Niemiec. Rossya, zawierając w sobie wszystkie klimata, bezpiecznie może trzymać się systematu zakazującego względem zachodu, jak Chiny względem wschodu. W Rossyi Północ może prowadzić handel z Południem, Ochockie morze z Baltyckiém. Lecz do tego potrzebne są środki prędkich, wygodnych i tanich stosunków; trzeba okuć kolejami żelaznemi czwartą część kuli ziemskiéj: wydatki niesłychane! Tymczasem jednak zachód Europy zawsze

będzie potrzebnym dla Rossyi, jak i Rossya zawsze będzie potrzebna zachodowi. Cóż z tego wynika? Oto, że pomimo wszelkiéj przewagi, jaką ma Rossya dla systematu zakazującego, pomimo wszelkich korzyści ztąd dla niéj wynikłych, zapewne daleko większe będzie miała korzyści, zaprowadziwszy u siebie wolność handlu, jak tylko koleje żelazne połączą ją z Europą zachodnią, a od Petersburga lub Moskwy będzie tylko trzy dni jazdy do morza Śródziemnego, do Adryatyku i do Tamizy.

Co się tyczy małych i nieznacznych krajów, dla nich systemat zakazujący zupełnie jest niestosowny. Stanowi męczarnie tych krajów, i nie podlega żadnéj wątpliwości, że, doprowadziwszy ten systemat do ostateczności, same będą napraszały się obszernym monarchiom, ażeby te wstąpiły razem z niemi w dobroczynny zawód wolnego handlu, kiedy zobaczą że ich komory celne nie są w stanie walczyć z powszechnym ruchem narodów i przemysłów na nieskończonéj sieci kolei żelaznych, okrywających Europę we wszystkich kierunkach, z jednego krańca do drugiego!



Kronika
PIŚMIENNICZA POLSKA.



Chłopiec z pod Szkalmierza, przez M. Skotnickiego.

Pan M. Skotnicki znany już dawniéj powszechności z ogłaszanych płodów swojego pióra, obecnie wytłoczył powiastkę, pod tytułem Chłopiec ze Szkalmierza. — Dziełko to zupełnie różni się od wszystkich dawniejszych prac autora, tak tłem i dążnością, jak również obrobieniem przedmiotu. Treść tu bardzo prosta: mały Augustynek, syn biednéj szlachty — po śmierci ojca w chwili gdy rodzina jego do ostatniéj przywiedziona nędzy — ma sen który każe mu iść do Warszawy do kościoła Ś. Jana, i tam od p. Jezusa oczekiwać łask i spełnienia losu; — wrażenie snu było tak silne że mimo oporu troskliwéj matki, mimo żalu z rozstania 10-sięcio-letni bohater, udaje się piechotą ze złotówką i kolczykami małéj wartości do Warszawy odległéj i nieznanéj mu zupełnie. Pod Warszawą we wsi Falentach, spotyka dobroczynnych ludzi którzy go posilają, a stąd już przybywa do stolicy — noc przepędza na gołych flizach pod kościołem Śto Jańskim a rano modli się do widzianego we śnie Chrystusa którego wizerunek tu zostaje — jakoż wysłuchane były jego modły, kupiec bogaty widząc go modlącego się — przyjmuje go do swego handlu, w którym Augustynek już na zawsze zostaje, a po śmierci pana odziedzicza jego sklep i przez rzetelność i oszczędność, staje się najbogatszym kupcem w kraju. — Oto i treść — figura tego kupca znana równie nam jak i wszystkim prawie mieszkańcom Warszawy — doskonale pamiętamy i brudny sklep z wystawionym na oknie niedźwiadkiem i zakurzonego pana Augustyna zwijającego tytki za starym

bufetem — idzie nam jedynie o to, czy autor opisując takie Curriculum vitae umysłowe i fizyczne swojego bohatera, oddał sumiennie to co od niego słyszał, czyli też przystroił nieznanego sobie człowieka własnemi farbami? — w piérwszym razie nie mamy nic do nadmienienia, bo historija takiego człowieka jakkolwiek prosta, lecz nauczająca i bardzo moralna przy niewielu przesądach — lecz w przeciwnym razie moglibyśmy słusznie zarzucić p. Skotnickiemu że odszkicował typ przesiąkły poniekąd zasadami czysto-egoistycznemi — bo jakkolwiak w życiu praktyczném pan Augustyn wiele dobrego świadczył ludziom, ale to dobro udzielał tylko według skali swojego o niém pojęcia mierzył wartość człowieka zanim wsparł go — wszakże ten Chrystus, do którego modlił się dziecięciem, calenie takie mu wpajał pojęcia miłości bliźniego? — I znowu drugostronnie ten człowiek sarka ustawicznie na społeczność — zaprzecza bytu czystéj cnocie i uczuciom bezinteresownym, i dla tego by nie padł ofiarą przypadku — zrzekł się domowego koła, zrzekł się obowiązku jaki mu nakazywało jego położenie towarzyskie, z obawy o własną spokojność, więc prosto z egoizmu? — nakoniec pojęcia jego religijno-społeczne w wielu razach fałszywe i sofizmatyczne — jakkolwiek zgrabnie wypowiedziane i jednostronnie słuszne. Otoż i wszystko cobyśmy zarzucili autorowi w razie jeżeli intellekcija p. Augustyna jest jego utworem — w piérwszym zaś już powiedzieliśmy że nic nie mamy do nadmienienia. Zresztą powieść ta zajęła nas silnie staranném oddaniem charakteru, czystością języka i obrobieniem w wielu miejscach zupełnie dobrem — jak naprzykład, sceną kiedy mały Augustynek żegna rodzinę; scena ta zdolna rozrzewnić czytelnika i pan Skotnicki pokazał tu wiele talentu a więcéj jeszcze uczucia; — zresztą jakiekolwiek spotkaliśmy niedostatki w tém dziełku, zawsze jednak względnie do tylu nędznych ramot jakiemi zarzucają naszą biedną literaturę bazgracze powieściowi, jest ona pięknym kwiatem który nie posiadając wszystkich barw i woni przecież nie kala gruntu na którym zeszedł. — Szczęść mu Boże na drogę!

A. N.